

**Należy w sobie
dostrzegać pozytyw-
ne wartości, bo nawet
w najgorszym z nas
jest jeszcze ślad
Bożej dobroci.**

Kard. Stefan Wyszyński
kromka chleba

BRAT

Parafia bł. Władysława z Gielniowa

*...abyście byli zgodni i by nie było wśród was rozłamów;
byście byli jednego ducha i jednej myśli (1 Kor 1,10)*



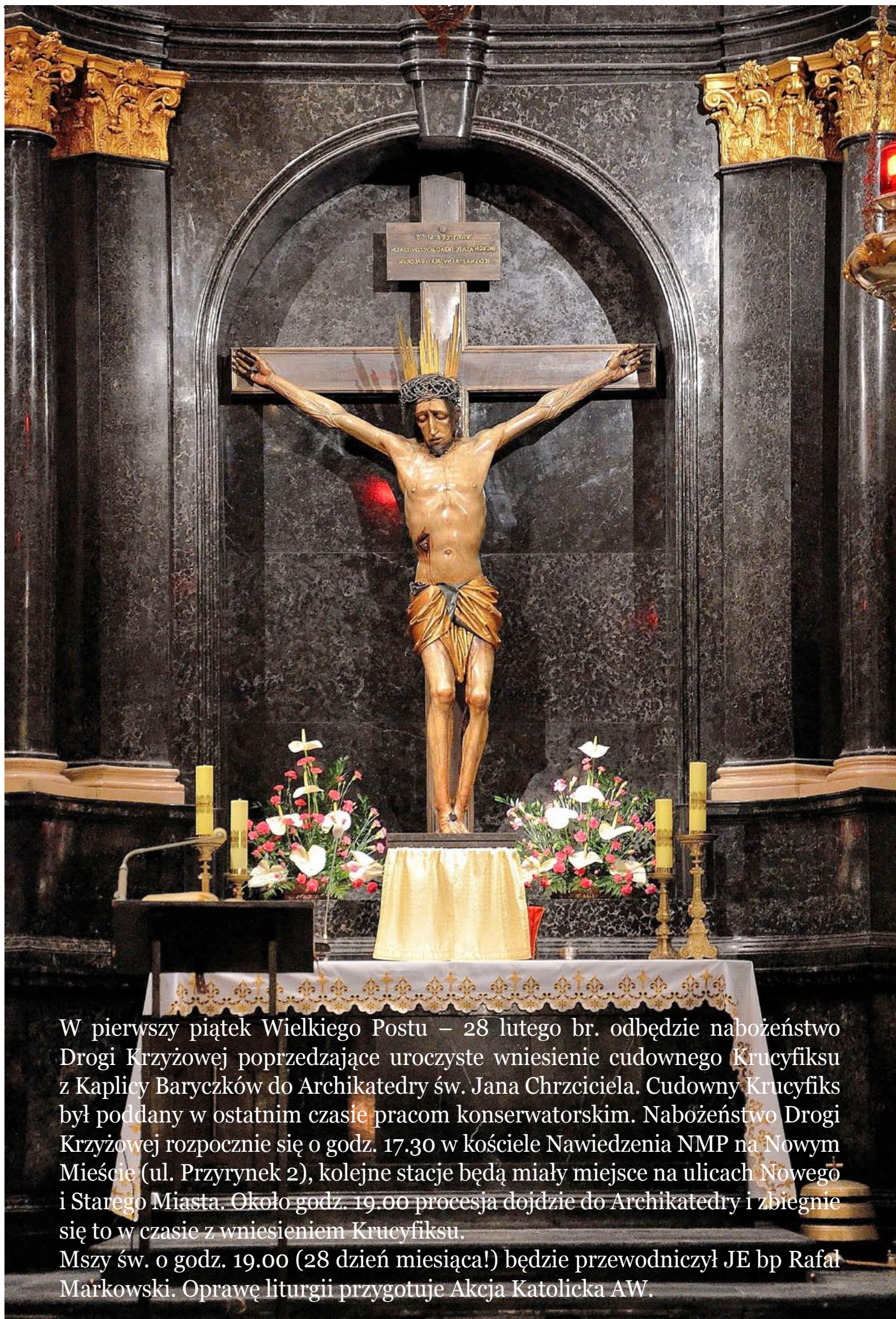
ISSN 44-4434

Rok XXIV
Nr 02 (259)

Luty 2020



Jan Wynants, *Przypowieść o Dobrym Samarytaninie*, 1670, Ermitaż, St. Petersburg



W pierwszy piątek Wielkiego Postu – 28 lutego br. odbędzie nabożeństwo Drogi Krzyżowej poprzedzające uroczyste wniesienie cudownego Krucyfiks z Kaplicy Baryczków do Archikatedry św. Jana Chrzciciela. Cudowny Krucyfiks był poddany w ostatnim czasie pracom konserwatorskim. Nabożeństwo Drogi Krzyżowej rozpocznie się o godz. 17.30 w kościele Nawiedzenia NMP na Nowym Mieście (ul. Przyrynek 2), kolejne stacje będą miały miejsce na ulicach Nowego i Starego Miasta. Około godz. 19.00 procesja dojdzie do Archikatedry i zbiegnie się to w czasie z wniesieniem Krucyfiks.

Mszy św. o godz. 19.00 (28 dzień miesiąca!) będzie przewodniczył JE bp Rafał Markowski. Oprawę liturgii przygotowuje Akcja Katolicka AW.

Orędzie Ojca Świętego Franciszka na XXVIII Światowy Dzień Chorego 11 lutego 2020 roku

«Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię» (Mt 11,28)

Drodzy Bracia i Siostry,

1. Słowa Jezusa: *«Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię»* (Mt 11,28), wskazują na tajemniczy kierunek łaski, która objawia się ludziom prostym i daje wytchnienie utrudzonym i zmęczonym. Słowa te są wyrazem solidarności Syna Człowieczego wobec ludzkości dotkniętej smutkiem i cierpieniem. Jakże wiele osób cierpi na ciele i na duchu! Jezus Chrystus wzywa wszystkich, aby pójść do Niego: «przyjdźcie do mnie» i obiecuje ulgę i wytchnienie. «Kiedy Jezus to mówi, ma przed oczyma ludzi, których spotyka każdego dnia na drogach Galilei: wielu ludzi prostych, ubogich, chorych, grzeszników, znajdujących się na marginesie społeczeństwa z powodu ciężaru prawa i opresyjnego systemu społecznego... Ludzie ci zawsze podążali za Nim, aby słuchać Jego słowa – słowa, które dawało nadzieję!» (Anioł Pański, 6 lipca 2014).

W XXVIII Światowy Dzień Chorego Jezus kieruje zaproszenie do chorych, uciśnionych i biednych, którzy wiedzą, że zależą całkowicie od Boga i, dotknięci ciężarem próby, potrzebują uzdrowienia. Osobom przeżywającym przygnębienie z powodu swojej sytuacji słabości i bólu Jezus Chrystus nie narzuca przepisów prawa, ale oferuje swoje miłosierdzie czyli samego siebie jako odnawiającą moc. Jezus patrzy na poranione człowieczeństwo. On ma oczy, które widzą i które zauważają, gdyż patrzą głęboko, nie rozglądają się obojętnie, lecz zatrzymują się i akceptują całego człowieka, każdego z jego stanem zdrowia, nie odrzucając nikogo, zapraszając każdego do wejścia w Jego życie, aby doświadczyć łagodności.

2. Dlaczego Jezus Chrystus żywi te uczucia? Ponieważ On sam uczynił się słabym, doświadczając ludzkiego cierpienia i otrzymując następnie pokrzepienie od Ojca. Faktycznie tylko ten, kto osobiście przeżywa to doświadczenie, będzie potrafił pocieszyć drugiego. Istnieje kilka poważnych form cierpienia: choroby nieuleczalne i przewlekłe choroby psychiczne, schorzenia wymagające rehabilitacji lub opieki paliatywnej, różne niepełnosprawności, choroby wieku dziecięcego i podeszłego... Wobec nich czasami brakuje człowieczeństwa, dlatego konieczne jest spersonalizowanie podejścia do pacjenta, dodając do leczenia także opiekę



w celu integralnego uzdrowienia człowieka. W chorobie czuje on bowiem, że zagrożona jest nie tylko jego integralność fizyczna, ale także wymiar relacyjny, intelektualny, uczuciowy i duchowy; i dlatego oprócz terapii oczekuje wsparcia, troskliwości, uwagi... jednym słowem miłości. Ponadto obok człowieka chorego jest jego rodzina, która cierpi i również potrzebuje pociechy i bliskości.

3. Drodzy chorzy Bracia i Siostry, wasza choroba stawia was w szczególny sposób pośród owych „utrudzonych i obciążonych”, którzy przyciągają wzrok i serce Jezusa. Stąd wychodzi światło, które oświeca wasze chwile ciemności i nadzieja wobec waszego zniechęcenia. Jezus zaprasza was, abyście przyszedli do Niego: «Przyjdźcie». W Nim bowiem niepokoję i pytania, które rodzą się w tej waszej „nocy” ciała i ducha, znajdują siłę do ich pokonania. Tak, Chrystus nie dał nam recept, ale swoją męką, śmiercią i zmartwychwstaniem uwalnia nas od ucisku zła.

W tym stanie na pewno potrzebujecie miejsca, aby się pokrzepić. Kościół chce być coraz bardziej i lepiej „gospodą” Dobrego Samarytanina, którym jest Chrystus (por. Łk 10,34), to znaczy domem, w którym można znaleźć Jego łaskę, wyrażającą się w gościnności, w akceptacji, w podniesieniu na duchu. W tym domu będziecie mogli spotkać ludzi, którzy, uzdrowieni miłosierdziem Bożym ze swojej słabości, będą umieli pomóc wam nieść krzyż, tworząc z własnych ran szczeliny, poprzez które ponad swoją chorobą można dostrzec horyzont i otrzymać światło i powietrze dla waszego życia.

W to dzieło przynoszenia ulgi chorym braciom wpisuje się działalność pracowników służby zdrowia: lekarzy, pielęgniarek, personelu pomocniczego, administracji placówek sanitarnych, wolontariuszy, którzy, wykonując swoje zadania zgodnie z kompetencjami, pozwalają odczuć obecność Chrystusa, który ofiaruje pociechę i troszczy się o chorą osobę, opatrując jej rany. Jednakże również oni są mężczyznami i kobietami nie pozbawionymi własnych słabości czy chorób.

dokończenie na str. 4 ➡

Orędzie Ojca Świętego Franciszka na XXVIII Światowy Dzień Chorego 11 lutego 2020 roku

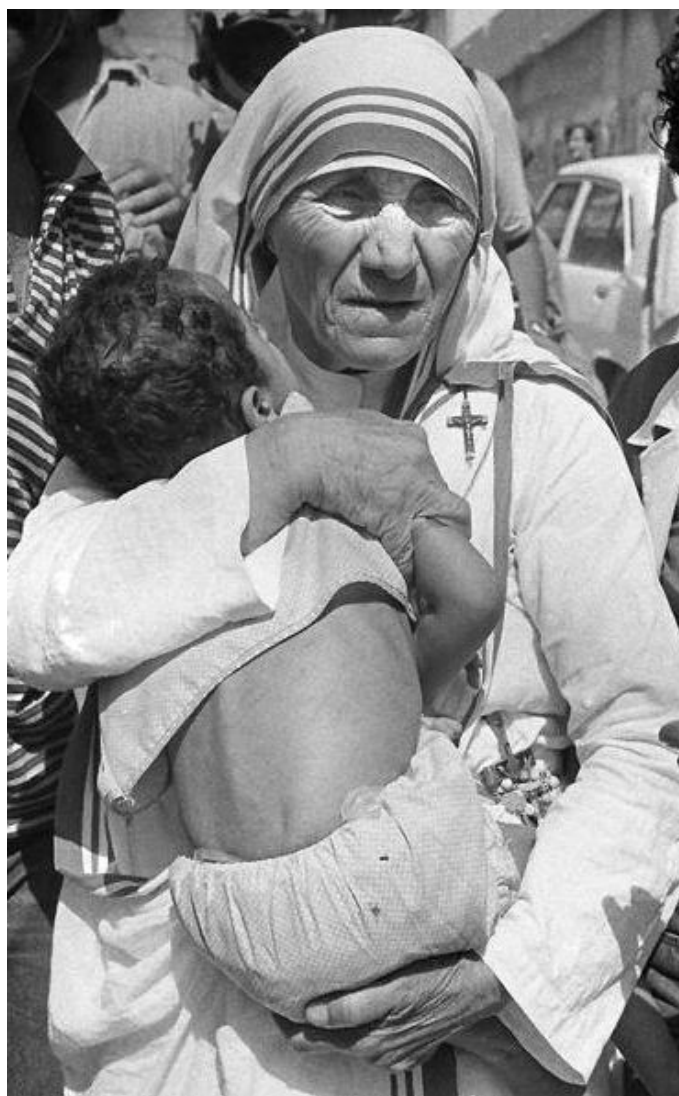
dokończenie ze str. 3 ➡

W odniesieniu do nich mają szczególne znaczenie słowa, że «otrzymawszy pokrzepienie i pocieszenie Chrystusa, jesteśmy z kolei wezwani, aby stać się pokrzepieniem i pocieszeniem dla naszych braci, poprzez postawę łagodności i pokory na wzór Mistrza» (*Anioł Pański*, 6 lipca 2014).

4. Drodzy pracownicy służby zdrowia, każda interwencja diagnostyczna, prewencyjna, terapeutyczna, badawcza, lecznicza i rehabilitacyjna skierowana jest do osoby chorego, gdzie rzeczownik „osoba” zawsze pojawia się przed przymiotnikiem „chory”. Dlatego wasze działanie niech będzie stale nakierowane na godność i życie człowieka, bez jakiegokolwiek zgody na działania o charakterze eutanazji, wspomagane samobójstwa, zaprzestania podtrzymywania życia, nawet wtedy, gdy stan choroby jest nieodwracalny.

W obliczu sytuacji krytycznych i możliwej porażki nauk medycznych wobec przypadków klinicznych coraz bardziej problematycznych i wobec niekorzystnych diagnoz, jesteście wezwani do otwarcia się na wymiar transcendentny, który może ukazać najgłębszy sens waszej profesji. Pamiętamy, że życie jest święte i należy do Boga, dlatego jest nienaruszalne i nietykalne (por. Instr. *Donum vitae*, 5; Enc. *Evangelium vitae*, 29-53). Życie ma być przyjmowane, chronione, szanowane i trzeba mu służyć od jego zaistnienia aż do śmierci: domagają się tego zarówno rozum, jak i wiara w Boga autora życia. W niektórych przypadkach sprzeciw sumienia pozostaje dla was koniecznym wyborem, aby pozostać wiernymi waszemu „tak” dla życia i osoby. W każdym razie wasz profesjonalizm ożywiany chrześcijańską miłością, będzie najlepszą formą służby wobec podstawowego prawa człowieka, jakim jest prawo do życia. Nawet wówczas, kiedy nie będziecie w stanie wyleczyć, zawsze będziecie mogli otoczyć opieką za pomocą gestów i procedur, które przyniosą ulgę i wytchnienie pacjentowi.

Niestety, w niektórych kontekstach wojny czy konfliktu zbrojnego atakuje się personel medyczny i placówki, które zajmują się przyjmowaniem i leczeniem chorych. W niektórych miejscach również władza polityczna próbuje manipulować pomocą medyczną na swoją korzyść, ograniczając autonomię prawną przysługującą profesji medycznej. W rzeczywistości, atakowanie tych, którzy poświęcają się służbie cierpiącym członkom społeczeństwa, nikomu nie przynosi pożytku.



Święta Matka Teresa z Kaluty

5. W tym XXVIII Światowym Dniu Chorych myślę o wielu braciach i siostrach, którzy na całym świecie nie mają dostępu do leczenia, ponieważ żyją w biedzie. Zwracam się zatem do instytucji opieki zdrowotnej i rządów wszystkich krajów świata, aby mając na uwadze aspekt ekonomiczny, nie zaniedbywały sprawiedliwości społecznej. Ufam, że łącząc zasady solidarności i pomocniczości, zostanie podjęta współpraca dla zapewnienia wszystkim dostępu do odpowiedniej opieki medycznej w celu ochrony i odzyskiwania zdrowia. Z serca dziękuję wolontariuszom, którzy oddają się służbie chorym, uzupełniając w wielu przypadkach braki strukturalne i odzwierciedlając poprzez gesty czułości i bliskości obraz Chrystusa Dobrego Samarytanina. Najświętszej Maryi Pannie, Uzdrawieniu Chorych, zawierzam wszystkich, którzy dźwigają ciężar choroby wraz z ich rodzinami, a także wszystkich pracowników służby zdrowia. Wszystkich z czułością zapewniam o bliskości w modlitwie i z serca udzielam Apostolskiego Błogosławieństwa.

Watykan, 3 stycznia 2020 r.,
we wspomnienie Najświętszego Imienia Jezus

Franciscus

© Copyright – Libreria Editrice Vaticana

Laura Panutti

Moja święta Mama

We wtorek 11 lutego br., w dniu wspomnienia objawień Matki Bożej z Lourdes i 28. Światowego Dnia Chorego nasza parafia obchodzi 15. rocznicę wprowadzenia relikwii świętej Joanny Beretty Molli. To 15 lat temu, 11 lutego 2005 . podczas uroczystej Mszy św. jej relikwie przekazał na ręce Prymasa Józefa Glempa podczas procesji z darami syn świętej Joanny – najstarszy z dzieci – Piotr Molla.

Św. Joanna była wspaniałą żoną, matką czworga dzieci i mądrym lekarzem. Angażowała się z zapałem w dzieło św. Wincentego i Akcję Katolicką. Pracowała do ostatnich chwil swego życia, stale troszcząc się o zdrowie ciała i duszy pacjentów.

We wrześniu 1961 r. podczas czwartej ciąży o trudnym przebiegu, z siłą, którą czerpała z wiary i modlitwy, zażądała, żeby ratować życie poczętego dziecka nawet za cenę jej życia. Zmarła 28 kwietnia 1962 r. w tydzień po urodzeniu córeczki, w sobotę po Zmartwychwstaniu Pańskim, jako godny podziwu świadek świętości życia.

Została beatyfikowana 24 kwietnia 1994 r. oraz kanonizowana 16 maja 2004 r. przez papieża Jana Pawła II. Podczas uroczystości kanonizacji była obecna jej ocalona najmłodsza córka Gianna Emanuela, która wniosła na ołtarz relikwie swej świętej Mamy.

Świadekstwo Laury Panutti – jednej z córek świętej Joanny Beretty Molli

Moja Mama zmarła, gdy ja nie skończyłam jeszcze trzech lat i dlatego nie mogę dać jakiegoś szczególnego, osobistego świadectwa o jej życiu. Moje wspomnienia często są ogólnikowe i nie zawsze wyraźnie oddzielone od tego, co było mi opowiadane później.

Pamiętam jej piękny uśmiech, gdy zносиła moje kaprysy, kiedy nie chciałam iść do przedszkola; jej uprzejmość, z którą prosiła mnie, abym nie przeszkadzała, kiedy rozmawiała z przyjaciółkami, ponieważ byłam dzieckiem trochę gadatliwym. Ja jednak dalej rozmawiałam z moją lalką! Przypominam sobie niektóre pogodne dni spędzone w górach, kiedy przyjeżdżał do nas tato i cała rodzina była razem.

Szczególnie pamiętam Boże Narodzenie 1961 roku, ostatnie spędzone z Mamą. Opowiadała mi wtedy o ważności narodzin Jezusa, a ja trochę niezdarnie recytowałam wiersz o Bożym Narodzeniu. Czyniło to także moje rodzeństwo: Pierluigi i Mariolina.

Z pewnością ból z powodu jej utraty i żal, że nie było jej obok mnie, gdy dorastałam oraz w ważnych momentach mojego życia, nigdy mnie nie opuściły. Jednak, szczególnie poczwąwszy od lat pełnej dojrzałości, zawsze odczuwałam, że w jakiś sposób Mama była mi bliska, pomagała mi i ochraniała mnie. W trudnościach z ufnością zawsze zwracałam się do niej i nigdy się nie zawiodłam.

16 maja 2004 roku, Mama oficjalnie została ogłoszona świętą. Powstaje pytanie, dlaczego cała uwaga mediów przeważnie koncentrowała się na niej, choć znajdowała się pośród innych wyjątkowych postaci świętych – wystarczy wspomnieć o wielkości życia i dzieła św. Alojzego Orione?



Obraz i relikwiarz św. Joanny Beretty Molli podczas uroczystości wprowadzenia relikwii. Fot. Leszek Putkowski

Według mnie, odpowiedzią jest „normalność” życia mamy. Przykład świętości osoby świeckiej, współczesnej, zaangażowanej w pracę, mężatki i matki rodziny, z pewnością przekonuje bardziej niż inne i jest przeznaczony dla większej części Ludu Bożego, który znajduje się w takich samych warunkach życia. Z tego samego powodu, jej przesłanie, także gdy była oficjalnie tylko błogosławioną, w sposób nadzwyczajny rozprzestrzeniło się po całym świecie, wychodząc daleko poza granice archidiecezji mediolańskiej.

W całkowitej harmonii z Kościołem, rodziną i Fundacją św. Joanny Beretty Molli, w tym celu utworzonej, spróbuję teraz przedstawić główne elementy tego przesłania. Niech ono będzie przyjęte i zrozumiane bez ograniczeń wynikających z ludzkich względów oraz bez jednostronnych przejawów.

Mama poznała miłość Boga i bliźniego w rodzinie, od moich świętych dziadków i w relacji z rodzeństwem. Przyjęła sakramenty i wychowanie w pełni chrześcijańskie, żyła w środowisku, w którym wszyscy rywalizowali w zaspokajaniu potrzeb innych; nauczyła się rozpoznawać w bliźnim, szczególnie w słabym i biednym, oblicze Chrystusa i akceptować wolę Bożą.

Razem z tatą stworzyli w naszej rodzinie sprzyjający klimat, w którym Jezus zawsze był obecny jako Przewodnik i punkt odniesienia. Świadczą o tym liczne listy pisane z tatą, który z powodu pracy często przebywał daleko.

dokończenie na str. 18 ➞

Kardynał Stefan Wyszyński

O moralną odnowę Narodu

Do wiernych w Bazylice

Gnieźnieńskiej, 2 lutego 1981

Umiłowane Dzieci Boże, Dzieci moje!

Wprowadzenie do dzisiejszej uroczystości wyjaśnia nam już jej charakter. Oto Chrystus chciał poddać się przepisom Starego Przymierza. Nie przyszedł bowiem po to, aby Zakon zniszczyć, ale by go wypełnić. Dlatego Maryja i Józef przynieśli Dziecię Jezus do świątyni i ofiarowali Je Panu. To, co Bożego, zostało oddane Bogu. Jakkolwiek Jezus Chrystus przyszedł na ten świat dla nas ludzi i dla naszego zbawienia, nie przestał trwać w nieustannej łączności ze swoim Ojcem, na którego łonie przebywał nawet wtedy, gdy żył jako człowiek na ziemi. Jednak od chwili przedstawienia Dziecięcia Jezus w starej świątyni jerozolimskiej Chrystus ujawnia swą więź z Ojcem w perspektywie dziejów ludzkich. Wchodzi niejako w dziedzictwo swoich ojców według ciała, w dziedzictwo Dawida i jego potomków. Jest to Bóg-Człowiek. Odtąd jest On w świątyni. Możemy powiedzieć: Bóg i Człowiek w świątyni świata.

WEJŚCIE BOGA-CZŁOWIEKA W ŻYCIE ZIEMI

Tak pięknie mówi nam dziś modlitwa liturgiczna: *Oto przychodzi do świątyni swojej Święty Władca, Pan*. Wejście Chrystusa na ramionach Maryi do świątyni jerozolimskiej oznacza wejście Jezusa Chrystusa w życie świata, w życie rodziny ludzkiej, w życie ziemi. Wykładając to zdarzenie świątobliwy starzec Symeon wyjaśnił Matce Chrystusowej: *Oto znak, któremu sprzeciwiać się będą* (Łk 2,34). Jezus Chrystus jest na tym świecie znakiem. Będą Mu się sprzeciwiać, ale Go nie zniszczą. Jedni będą Mu się sprzeciwiać i dla nich będzie On ruiną, ale inni przyjmą ten znak i dla nich Jezus Chrystus stanie się zmartwychwstaniem i życiem. W ten sposób układają się dzieje Bożego Syna na ziemi. Po tej samej też linii idą dzieje Kościoła, w którym żyje Chrystus. Tak też układają się dzieje rodziny ludzkiej i każdego narodu. Dla jednych Jezus Chrystus i Jego nauka są zbawieniem: *Wszyscy, którzy Go przyjęli, otrzymali moc, aby się stali synami Bożymi* (J 1,12). Dla innych jest znakiem sprzeciwu. Niestety spotyka tych, którzy Mu nie uwierzyli. Wtedy rozpoczyna się tragedia człowieka. A jeśli to jest naród, może się rozpocząć tragedia narodu. Można też mówić o tragedii rodziny ludzkiej, jeżeli uporczywie będzie odrzucała znak Chrystusa, który jest ustanowiony na zbawienie i na upadek wielu.

Widzimy, Najmilsi, jak w dziejach świata sprawdzają się zdarzenia zapowiedziane w świątyni jerozolimskiej. Niewiele było świadków tego doniosłego faktu – wejścia do świątyni nowej światłości, Boga-Człowieka. Przedtem w podwojach



tej świątyni zaledwie trwożliwie korzono się przed Jahwe, którego imienia ludzie nie mieli odwagi wymawiać, ale teraz, gdy Maryja wniosła Dziecię Jezus i przedstawiła je Symeonowi, Chrystus bierze w swoje ramiona całe dzieje życia religijnego, tworząc Nowe Przymierze; bierze w swoje dłonie dzieje rodziny ludzkiej, owszem – dzieje każdego człowieka, albowiem każdy z nas jest *mieszkańcem Boga z ludźmi* (por. Ap 21,3). To jest Światłość prawdziwa. Śpiewamy dzisiaj w czasie procesji ze świecami: *Światło na oświecenie pogan i chwałę ludu izraelskiego*. To Światło może być gaszone, albo rozdmuchiwane. Jest gaszone, gdy ludzie uporczywie bronią się przed Bogiem i odmawiają Mu prawa obecności w świecie. Ale może też być rozpromieniane, gdy człowiek, rodzina ludzka, naród – żyje duchem Ewangelii. Wtedy to światło Chrystusowe staje się znakiem przewodnim dla każdego człowieka – bo kto chodzi w tej światłości, jest już poza ciemnością. Staje się też znakiem dla każdej rodziny, która patrzy na to przedziwne zdarzenie ze świątyni jerozolimskiej, gdzie Najświętsza Rodzina oddaje człowieka Bogu.

To jest, najmilsze Dzieci Boże, program, który za przykładem Matki Chrystusowej mają wypełniać wszyscy rodzice. Wprawdzie to dziecko jest twoim, matko, dzieckiem, owocem twojego trudu i męki, twojego cierpienia, poświęceń i ofiary, ale zawsze jest też dzieckiem Bożym. Jezus Chrystus przyniesiony do świątyni jerozolimskiej przez Maryję na pewno był i Jej Dzieckiem, bo ona prawdziwie była Mu Bogurodnicą Dziewicą. Ale Ona wiedziała, że otrzymała to Dziecię od Ojca niebieskiego. Wiedziała też, że Jego przeznaczeniem na ziemi jest odkupić Izraela, odkupić człowieka, wyzwolić go z niewoli i męki, bo na to przyszedł na świat, *abyśmy życie mieli i obficie mieli* (J 10,10). Dlatego stał się dla nas *drogą, prawdą i życiem* (J 14,6).

Najmilsze Dzieci Boże! To, co jest prawdą w wymiarze każdego człowieka, jest też prawdą w wymiarze całej ludzkości, narodu, a nawet społeczności publicznej i politycznej. Dlatego musimy sobie powiedzieć, że obecność Chrystusa w świecie jest nadzieją rodziny ludzkiej, uznanie Jego miejsca wśród nas jest naszym błogosławieństwem. Ale nie daj Boże odmówić Chrystusowi miejsca w sercach naszych, w rodzinach, w narodzie, a nawet w społeczności publicznej, bo to zawsze prowadzi do ruiny. Jeżeli człowiek się spostrzeże w swojej niedoli, musi to sobie uświadomić. Wszelka bowiem odnowa musi się zaczynać od rehabilitacji Boga-Człowieka w naszym życiu osobistym, w życiu naszych rodzin, narodu i państwa.

FUNDAMENTEM PRAWDZIWEJ ODNOWY – REHABILITACJA PRAWA BOŻEGO

Ktoś powiedział, że jedną z przyczyn współczesnej niedoli i rozkładu moralnego naszego narodu jest to, że w początkach tego okresu dziejów Polski uporczywie odmawiano miejsca Chrystusowi, zwłaszcza w życiu rodzinnym oraz w wychowaniu dziatwy i młodzieży. Nie było dla Chrystusa miejsca w gospodarstwie, w tym polskim „Betlejem”. Schronił się On do świątyni, schronił się do naszych serc. I tam przetrwał programowaną zimnicę i wrogość wobec Boga-Człowieka, tam przetrwał obojętność, jak też wyrafinowane oświadczenia: *Nie znam tego człowieka... Nie wiem, co mówisz* (Mt 26, 70. 72). Niestety, tak było często. Na skutek takiej sytuacji pogłębiał się duchowy bezład wielu naszych braci, narastało wewnętrzne, psychiczne rozdwojenie, które prowadziło do chaosu i utraty zdolności właściwego wartościowania – wszystko jest względne, wszystko jest dostępne, wszystko można czynić, co się tylko komu podoba.

Dzisiaj patrzymy na ten ujawniający się rozkład, który przyszedł na nas tak nagle, chociaż zdawałoby się, że wszystko było „względnie” dobrze. Panowała „względna” cisza, a tu nagle taki wstrząs! Zaczęło się od kryzysu gospodarczego, jednak powoli zaczęliśmy dociekać: No dobrze, ale dlaczego się tak stało? Jedni mówią – ludzie zawiedli, inni mówią – błędne były zasady nowej wspólnoty narodowej i politycznej. Gdy obecnie czytamy prasę krajową i zagraniczną, zastanawia nas to, że ludzie tak dobrze widzą teraz przyczyny naszej niedoli i umieją je wyliczyć.

Ale mnie się wydaje, Najmilsi, że w szeregu najrozmaitszych przyczyn, które się podaje, nie wymienia się najstarszej: oto u podstaw tej sytuacji leży jakiś bezład moralny społeczeństwa. Zapewne, gdyby nie było błędów nadrzędnych, pochodzących od kierownictwa, do których się to kierownictwo teraz przyznaje, może łatwiej byłoby jeszcze wytrzymać błędy obywateli. Ale gdy się jedno z drugim sprzęgło, wtedy dopiero rozpoczęła się prawdziwa niedola. Trzeba teraz dłuższego czasu naprawy, żeby naród się z niej wydobył. Może jeszcze łatwiej się będzie nam dźwignąć z niedoli gospodarczej, ale z tej straszliwej fali rozkładu moralnego, która nas ogarnęła, wydobywać się będziemy z wielkim trudem. Jeżeli dziś weźmie się do ręki gazetę,

łatwo dostrzec, jak dużo jest nieuczciwości, niesumienności, bezprawia, nie tylko na najwyższym poziomie, ale nawet na płaszczyźnie pracy czy to zawodowej, przemysłowej, czy rolniczej, zwłaszcza we wspólnotach uspołecznionych. Gdy się to łączy jeszcze z nietrzeźwością, a więc z osłabieniem postawy psychicznej i moralnej, wtedy rzeczywiście naprawa prędko przyjść nie może. Trzeba zacząć od naprawy człowieka.

Dzisiaj słyszy się wielkie wołanie o powrót moralności ewangelicznej do naszego życia osobistego, rodzinnego i narodowego. Zawsze możemy powiedzieć: tak, ale przecież nie wszyscy są źli. Na pewno nie wszyscy. Gdyby było inaczej, naród już dawno by zginął. Jeżeli w każdym środowisku istnieje przynajmniej grupa ludzi, którzy umieją w sobie, w swoim życiu rodzinnym i w swojej pracy bronić moralności chrześcijańskiej, to bardzo często ci właśnie ludzie, których stać na męstwo, są przyczyną trwania całego narodu. Słuszną jest rzeczą, abyśmy oddali pełny szacunek tym ludziom, którzy w niebywałym trudzie przyznawali się zawsze do Chrystusa i do Ewangelii, którzy nie poddawali się złudzeniom. Niemniej jednak, trzeba sobie powiedzieć, że dużo musimy odmienić w naszym życiu społecznym. Dlatego dzisiaj wołanie o powrót moralności chrześcijańskiej jest tak niesłychanie doniosłe. To może stać się warunkiem naszego uratowania, zwłaszcza że Bóg uczynił narody „uleczalnymi” i nie ma sytuacji beznadziejnych. Istnieje bowiem jeszcze sumienie człowieka, jego zdrowy rozsądek, sumienie rodzinne, sumienie narodu, o którym mówiłem obszernie w katedrze świętojańskiej w dniu 6 stycznia bieżącego roku. To jest źródło naszej nadziei na uratowanie.

Przecież ten współczesny ruch, kierujący się ku Ewangelii Chrystusowej, to wołanie o obecność Chrystusa w pracy stoczniovców, górników, hutników, pracowników różnych instytucji przemysłowych, a także rolników jest właśnie przejawem wspomnianego zdrowego rozsądku, głosem sumienia narodowego. Trzeba to przyjąć jako szczególną łaskę Bożą. Garnące się do Kościoła związki zawodowe dają dowód, iż dobrze rozumieją, co jest dzisiaj potrzebne narodowi. Najpierw musimy wyjść z niewoli duchowej, z klęski moralnej, jaką jest przede wszystkim nietrzeźwość, pijaństwo, kradzieże, nieuczciwość, brak sumienności w pracy, nadużycia, szczególnie natury społecznej i publicznej. Świadomość konieczności takiej przemiany jest dowodem, że chociaż dużo było wśród nas zła, jednak sumienie pozostało i ono woła o miejsce chrześcijańskiej Ewangelii w naszym życiu społecznym, gospodarczym i narodowym.

Kościół, do którego tak powszechnie zwracają się dziś organizacje zawodowe, nie ma zamiaru tworzyć z nich jakichś bractw, nie chce im nadawać charakteru wyznaniowego, jak się to niekiedy mówi. My chcemy dla wszystkich – i dla tych, którzy pracują, i dla tych którzy nimi kierują – ducha Ewangelii Chrystusowej. Dlatego Kościół dzisiaj przypomina podstawowe tezy chrześcijańskiego myślenia, katolickiej nauki społecznej.

dokończenie na str. 8 ➞

Kardynał Stefan Wyszyński

O moralną odnowę Narodu

Do wiernych w Bazylice Gnieźnieńskiej, 2 lutego 1981

cd. ze str. 7

TEZY KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ

Na czoło wysuwa się sprawa godności człowieka. Pamiętamy jednak, że nikt tej godności nie zdoła obronić – chociaż byśmy mieli najwspanialsze ustawodawstwo społeczne – jeżeli człowiek sam nie będzie jej bronił przez styl życia chrześcijańskiego. Sprawą podstawową jest godność człowieka, o której tak wiele mówi Kościół, ponieważ Jego założyciel, Jezus Chrystus, przyszedł na ziemię dla nas ludzi i dla naszego zbawienia. To od was, od waszego stylu życiowego, od waszej wierności Chrystusowi i Ewangelii w pierwszej mierze zależy moralna odnowa naszego życia społecznego i publicznego.

Ale mówiąc o godności człowieka, Kościół w swoich licznych listach przypomina jednocześnie o prawach człowieka. Aby bowiem mieć świadomość swej wysokiej godności, trzeba żyć w atmosferze wolności i sprawiedliwości. I o tę wolność ludzie dzisiaj walczą. Jednak znowu konieczne jest zastrzeżenie. Otrzymawszy wolność trzeba pamiętać, że ma być ona użyta do dobrego, a nie do swawoli, nieładu, do anarchii i rozkładu.

Wolność jest wielkim darem Boga dla dzieci Bożych i ma prowadzić do dobra, do prawdy, do miłości i do wzajemnej służby.

Oto jest prawdziwa wolność! Gdy człowiek korzysta z takiej wolności, może doprowadzić do szerszego wymiaru stosowania sprawiedliwości społecznej w codziennym życiu. Z tym łączy się prawo człowieka do owoców swej pracy. To wszystko, co człowiek wypracuje uczciwie, jest niewątpliwie w pierwszym rzędzie własnością jego i jego rodziny. Ale prawo do owoców pracy łączy się również z obowiązkiem umiejętnego posługiwania się wypracowanymi dobrami, aby człowiek nie stawał się przez nie gorszy, aby się nie upadła. Owoce pracy, cokolwiek człowiek osiąga, mają służyć jemu, jego rodzinie i tym, którzy są w potrzebie. Stąd też człowiek nie może używać i nadużywać wypracowanych dóbr: **dużo zarobiłem, mogę przepić.**

To jest błąd i ciężki grzech!

Człowiek musi pamiętać, że nie jest absolutnym panem owoców swej pracy. Bo dobra i zarobki, zdobyte z trudem, z wielkim wysiłkiem fizycznym i duchowym, przeznaczone są dla duchowego rozwoju człowieka, jego rodziny i tej wspólnoty, która pomaga mu żyć i pracować. Z tym wiąże się

inne, bardzo doniosłe prawo: Nie masz wolności w społeczeństwie bez możliwości zrzeszania się, jednoczenia, zespalań dla wzajemnej pomocy i potęgowania owoców swej pracy i służby społecznej.

Może dlatego nasi bracia pracownicy zaczęli odnowę społeczną najpierw od zrzeszania się. Jednak to prawo niewątpliwie będzie utrzymane wtedy, gdy człowiek połączy z nim wysiłek zmierzający ku odnowie moralnej. Prawo do zrzeszania się jest prawem naturalnym, przyrodzonym, ale jest też prawem osobistym, indywidualnym, bo człowiek jest osobą społeczną. I chociaż ma i rozum, i wolną wolę, chociaż może mieć wielką wiedzę, talenty i zdolności, jeszcze sobie sam w życiu nie zdoła poradzić, jeżeli się nie odwoła do pomocy innych i jeżeli innym tej pomocy nie użyje. To jest prawo naturalne, a więc niezaprzeczalne. Ale – jak powiedziałem – jest to również prawo indywidualne – to znaczy, człowiek może tworzyć takie wspólnoty społeczne, jak i odpowiadają jego potrzebom, zainteresowaniom i dążeniom. Prawa do zrzeszania nikt nam nie może ani narzucić, ani udzielić, bo ono jest naszym prawem wrodzonym.

Dzisiaj na przykład czytamy w gazetach wiele najrozmaitszych rozważań na temat: jeżeli pracownicy przemysłowi uzyskali prawo zrzeszania się, to trzeba to prawo przyznać również i pracownikom rolnym. Nie trzeba tego prawa „przyznawać”. Ono po prostu istnieje i nikt go nam odmówić nie może. Jedno jest prawo przyrodzone takie samo dla każdego człowieka bez względu na to, co on robi: czy pracuje w fabryce, w kopalni czy na roli. Każdy ma takie samo prawo przyrodzone, naturalne, zespalań swoich sił i wysiłków dla wspólnego przeprowadzania zadań, które człowiek ma do wykonania. Ponadto, jest to również prawo indywidualne, jak najbardziej osobiste.

Weźmy na przykład wielką rzeszę pracowników na roli. Jezus Chrystus miał dla niej tyle szacunku, do tego stopnia, że mówił: Ojciec mój jest oraczem... Ojciec mój działa aż dotąd i Ja też działam. Gdy czytamy Ewangelię, zastanawia nas, że Chrystus tak bacznie obserwował proces rozwoju roślin: od żdźbła, poprzez kłos, do ziarna. Tak to wszystko umiał zastosować w swoich najrozmaitszych przypowieściach, iż można powiedzieć: chyba był rolnikiem. Ale znając ówczesne stosunki, trzeba uznać, że prawdopodobnie Józef, prowadzący warsztat, mógł mieć najwyżej jakiś zagon przy swojej chacie, ale niewielki, i może coś uprawiał razem z Maryją. Niemniej jednak Jezus rolnikiem, w znaczeniu dzisiejszym, nie był.

Jeżeli patrzymy dzisiaj na świat rolniczy, który ma tak doniosłe znaczenie w naszym życiu narodowym, widzimy, że ci ludzie mają swoje własne zadania. Na nich spoczywa odpowiedzialność za ziemię: *Czyńcie sobie ziemię poddaną* (Rdz 1,28); odpowiedzialność za swoją pozycję w narodzie; na nich ciąży obowiązek żywienia i wyżywienia społeczeństwa. To są ich własne zadania, których nikt nie wypełni. Ale mają też prawo do pomocy. Jeżeli obecnie w prasie zagranicznej ukazują się artykuły o polskim skandalu – który polega na tym, że Polska, która była spichlerzem dla Europy, dzisiaj chodzi po proszonym od kraju do kraju po zboże – to oczywiście nie najlepiej świadczy o naszej gospodarce.

Ale jeżeli zważymy, że istniał specjalny, nieprzyjazny styl odnoszenia się do świata rolniczego, głębiej pojmimy dzisiejszą klęskę. Gdyby tylko jedno zrozumiano, że jesteśmy w ścisłym tego słowa znaczeniu krajem rolniczym, a jedynie na marginesie – przemysłowym, wtedy na pewno nastąpiłaby taka harmonia gospodarcza, że Polska nie byłaby „żebrakiem narodów”, ale mogłaby być jeszcze ich żywicielem. Stąd też zwleknięcie z przyznawaniem ludności rolniczej prawa do zrzeszania się tak, jak ona tego chce, jest nierozumne, więcej, jest przeciwne prawu przyrodzonemu i prawu własnemu tego wielkiego żywiciela naszego narodu, jakim jest ludność rolnicza.

Takie rozważania snujemy dzisiaj, patrząc na Maryję, która niesie Dzieciątka do świątyni, i na Józefa, który składa na ofiarę to, co jego skromne życie pracy dało – jakąś parę synogarlic, może kawałek chleba; przynieśli to do świątyni, aby złożyć jako wykupienie za pierworodnego Syna Maryi i Ojca niebieskiego. I na pewno ten Syn Oracza, który otoczył całe życie i trud pracy rolniczej szacunkiem i umiłowaniem, sprawi, że będzie ona zrehabilitowana i w naszej ojczyźnie. Im prędzej to się stanie, tym lepiej, bo tym szybciej zapanuje w naszym kraju sprawiedliwość i pokój, którego tak głęboko wszyscy pragniemy.

Ale, najmilsze Dzieci Boże, na tle dzisiejszej uroczystości, gdy Bóg-Człowiek wszedł do świątyni – nie tylko Bóg, ale i Człowiek, tak jak każdy z nas jest człowiekiem przeznaczonym do życia Bożego – pamiętać musimy, że trzeba zacząć od duchowej odnowy naszego życia.

NAKAZ ODNOWY LUDZI

Nie trzeba się oglądać na innych, na tych lub owych, może na polityków, żądając od nich, aby się odmienili. Każdy musi zacząć od siebie, abyśmy prawdziwie się odmienili. A wtedy, gdy wszyscy będziemy się odradzać, i politycy będą musieli się odmienić, czy będą chcieli czy nie. Nie idzie bowiem w tej chwili w ojczyźnie naszej tylko o zmianę instytucji społecznej, nie idzie też o wymianę ludzi, ale idzie przede wszystkim o odnowienie się człowieka. Idzie o to, aby człowiek był nowy, aby nastało „nowych ludzi plemię”. Bo jeżeli człowiek się nie odmieni, to najbardziej zasobny ustrój, najbardziej bogate państwo nie ostoje się, będzie rozkradzione i zginie. Cóż bowiem z tego – powiem może trywialnie – że krząca butelka spirytusu przejdzie z rąk jednych pijaków do rąk innych pijaków! Powiem jeszcze bardziej drastycznie: że klucz od kasy państwowej przejdzie z rąk jednych złodziei w ręce drugich złodziei?! Przecież chyba nie o to idzie, żeby wszyscy złodzieje mieli dostęp do kasy i wszyscy pijacy do wódki, tylko żeby sumienie wszystkich się obudziło, żebyśmy zrozumieli naszą odpowiedzialność za naród, który Bóg wskrzesza.

Dzisiaj wspomina się bardzo często powstania polskie, które były zrywami narodu, by go ratować. Dwieście lat temu Polska konała. Jej rozkład moralny był wtedy straszny. Sprzedawano Polskę na sejmie Grodzieńskim w 1794 roku po prostu kawałkami. Może się dziś komuś wydawać, że ktoś ma nas ratować. Powiedziałem w Katedrze Warszawskiej w dniu 6 stycznia: **Nie możemy handlować naszą Ojczyzną!**

Nie możemy też liczyć na to, że ktoś nas zbawi. Zbawi nas tylko Pan nasz Jezus Chrystus, jeżeli zaufamy Jego Ewangelii i rozpoczniemy rzetelną odnowę duchową od siebie, nie oglądając się wokół na innych, tylko zaglądając w swoje własne sumienie. Pamiętajmy, że ludzie ze starymi nałogami nie odnowią ojczyzny. Chrystus domagał się tego, gdy mówił: *Nie wlewa się młodego wina do starych bukłaków. W przeciwnym razie bukłaki pękają, wino wycieka, a bukłaki się psują* (Mt 9,17).

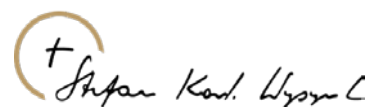
Jeżeli w Polsce robi się teraz nowe wino, to trzeba pamiętać, że należy je wlewać w nowe dusze, w nowe serca, w nowe myśli, w zdrową wolę społeczną. Dopiero wtedy Ojczyzna zdoła się podnieść, podźwignąć z tej niedoli, której na razie jeszcze końca nie widać.

Może to, co mówię, jest nie w smak wielu ludziom. Być może, ale w mojej 32-letniej służbie Kościołowi gnieźnieńskiemu, Kościołowi w Polsce i narodowi już nieraz tak się zdarzało, że nie w smak było to, co mówiłem. Nie jestem jednak od tego, żebym schlebiał komukolwiek, żebym trzymał z tym lub owym. Ja jestem nauczycielem narodu w Kościele. I tego się trzymałem od pierwszej chwili, gdy przed 32 laty z lękiem, z obawą, ale i wielką czcią wchodziłem w te prastare mury prymasowskiej bazyliki. Dlatego muszę nieraz powiedzieć twarde słowa i postawić twarde wymagania.

Potrzeba Ojczyźnie naszej Bożego pokoju i ładu. Mówił o tym papież w dniu 31 stycznia na audiencji dla Polaków w Rzymie: Modlę się dla was o pokój, o rozagę i o rozwój waszych osiągnięć. Najmilsi! Trzeba pamiętać, że to wszystko jest możliwe w duchu ładu Bożego. Ład musi być we wszystkich naszych pragnieniach, uczuciach i przedsięwzięciach. Nie jest możliwe osiągnięcie Bożego pokoju, gdy w duszach naszych jest nieporządek. Zdobywamy sobie prawo mówienia do ludzi i nauczania ich przez wysoki poziom naszego życia moralnego.

Kończymy nasze rozważania. To jest światłość na oświecenie pogan – Jezus Chrystus, który wszedł do świątyni na ramionach Bogurodzicy Dziewicy, Tej, która jest nam tak bliska, której tak ufamy, której zawierzyliśmy bez granic, której ja, wasz biskup, służę od 32 lat – bo wszystko postawiłem na Maryję. Uczyniłem to, wsłuchując się w słowa kardynała Augusta Hlonda, który, gdy umierał w szpitalu sióstr Elżbietanek w Warszawie, mówił: Zwycięstwo, gdy przyjdzie, będzie to zwycięstwo Matki Najświętszej. Nie myślm, że to jest już pełnia zwycięstwa, bo Matka Chrystusowa jest niesłuchanie hojna dla swoich czcicieli. Ona wniosła Dziecię Boże do świątyni jerozolimskiej. Pozwólcie, że Ona wniesie Jezusa do waszych serc, do wszystkich rodzin, do miejsc waszego trudu i pracy – w fabryce, w kopalni, na roli. Ona wprowadzi światłość prawdziwą do całego życia narodowego. Ona sprawi duchową odnowę w naszej wspólnocie państwowej.

A więc światła! Światła! Jak najwięcej Bożego światła dla serc i umysłów życzy wam biskup w 32-gą rocznicę swojej pokornej służby dzieciom Bożym świętego Kościoła archidiecezjalnego gnieźnieńskiego.

 Stefan Kard. Wyszyński

Siostra Marianna

SIOSTRO...

rozmowa 5

– Szczęść Boże, Elu! Co słyszeć u ciebie?

– W miarę dobrze. Już powoli kończę sesję...

– A jaki temat dziś dla mnie wybrałaś?

– Nurtuje mnie myśl, co też siostry robią przez cały dzień w domu zakonnym...

– To zależy, jaką duchowość ma rodzina zakonna. Siostry w klasztorze kontemplacyjnym więcej czasu poświęcają modlitwie, rozważaniu, czytaniu duchownemu i studium.

– A u siostry w klasztorze?

– My mamy sporo pracy apostołskiej. Często wśród ludzi.

– A gdzie siostry pracują?

– Siostry loretanki są pielęgniarkami, katechetskami, zakrystiankami, kancelistkami parafialnymi, prowadzą grupy młodzieży przy parafii, pracują też w przedszkolu...

– Ależ siostry loretanki są znane jako siostry od książek!!!

– Tak. Do tego bogatego apostołstwa dochodzi jeszcze cała dziedzina wydawnicza i poligraficzna.

– I siostry same wszystko robią przy książce?

– Staramy się, aby wszystkie etapy tej pracy nad publikacjami wydawniczymi były wykonywane przez siostry. Z powodu zbyt małej liczby sióstr, jak na tak szerokie apostołstwo, jeszcze nie wszystkie działy pracy mają swoje przedstawicielki. A poligrafia przecież od strony technicznej rozwija się w szalonym tempie.

– Siostro, a jaki jest cel takiej pracy wydawniczej? Pracują siostry dla Boga?

– Są pytania, np. z zakresu zdrowia, które trudno jest może zadać komuś wprost – nawet i lekarzowi, a chętnie człowiek przeczyta wyjaśnienie niektórych swoich objawów w jakiejś książce. A cóż dopiero w dziedzinie religijnej?! Człowiek ma wiele pytań, z których części nikomu nie zada, bo albo nie ma komu, albo się wstydzi czy jakoś inaczej krępuje. To często pytania sumienia. Są też ludzie, którzy z tej dziedziny żadnego pytania nie zadadzą, bo myślą, że już wszystko wiedzą, a swoje problemy zagłuszają zatwardzając serce. Kiedy zaś poda się człowiekowi książkę czy czasopismo, to jest nadzieja, że więcej osób do niej zajrzy.

– I tylko to?

– Nie, to taki wstęp. Głównie chodzi o to, aby głosić Ewangelię, Słowo Boże, Jezusa poprzez słowo drukowane. Dobry chrześcijanin powinien rozwijać i pogłębiać swoją wiarę – w obecnym świecie, przesiąkniętym myśleniem naturalistycznym, bardzo „od-duchowionym”, jest to konieczność, aby nie utracić Chrystusowego Ducha. Jednym ze sposobów pogłębienia wiary jest lektura na temat prawd wiary, rozmyślanie, modlitwa.

– Ale przy takim apostołstwie trzeba myśleć o papierze i o wszystkim, co jest związane z tym codziennym wykonywaniem pracy?

– Tak. O papierze, o farbie, o niciach, o kleju, o błędach, o literkach, o kliszach, o blachach, o naświetlaniu i jeszcze tysiącu różnych innych technicznych aspektach tego apostołstwa.

– I jak się wtedy siostry modlą?

– Trzeba być wewnętrznie przygotowanym, aby zanieść niejako Pana Boga w swoją pracę. Umieć tak pracować, żeby mieć ręce przy pracy, a serce przy Bogu. Trzeba uczyć się widzieć za stołem papieru, za maszyną drukarską, za komputerem, za maszyną intrologatorską tego człowieka, do którego pozycja wydawnicza potem dotrze i modlić się za niego, o jego wiarę, już w momencie powstawania publikacji.

– To siostry pewnie cały czas zachowują milczenie?

– Staramy się, żeby nadmiar słów nie przeszkadzał wewnętrznemu skupieniu, ale jest czasem rzeczą konieczną coś powiedzieć, zapytać. Jeśli jest to w duchu miłości chrześcijańskiej i życzliwości to tak bardzo nie przeszkadza w skupieniu i w modlitwie.

– To może być u sióstr mówienie nie w duchu miłości?

– Pewnie, siostry są też tylko ludźmi i choć starają się, aby wszelkie odniesienia były życzliwe, to jednak może się zdarzyć, że zmęczenie, zdenerwowanie, pośpiech, napięcie, złe samopoczucie, jakieś zmartwienie czy niepowodzenie bierze górę i utrudnia relację do drugiego człowieka. I wtedy powstają nieporozumienia.

– I siostry się na siebie wzajemnie gniewają?

– Nie. Staramy się, zgodnie ze słowami Ewangelii, „pojednać przed zachodem słońca”. Bo przecież na drugi dzień Msza święta, Komunia święta, w której żywy Chrystus do nas przychodzi, więc wszystko powinno być wyjaśnione, wybaczone, pojednane.

– Siostro, a co to znaczy apostołstwo?

– Ogólnie można powiedzieć, że niesienie ludziom Boga, Chrystusa. Jest to pewna przenośnia. Kapłani realizują to bardziej dosłownie, bo rzeczywiście niosą Chrystusa ludziom – choćby w sakramentach. Siostry zakonne realizują to inaczej. Wszystkie siostry dają świadectwo o Bogu swoim życiem. Katechetki – wiadomo – nauczają o Bogu. A inne siostry muszą mieć oczy i uszy otwarte na wszelkie potrzeby drugiego człowieka.

– Na wszelkie potrzeby?

– Tak. Ktoś mi opowiadał, że w pewnym kraju grupa misjonarzy przez dłuższy czas nic innego nie robiła tylko udzielała pomocy medycznej i rozdawała żywność. A przecież pojechali tam głosić Ewangelię. A tu ani słowa o Jezusie. Aż wreszcie nieufne do obcych plemię zrozumiało, że biali przybysze są im życzliwi. Dopiero wtedy – po takiej próbie – byli otwarci na prawdy o Bogu. Jak zobaczyli postępowanie misjonarzy, jak zobaczyli, jaki ten ich Bóg jest. To jest najpierwsze i być może najważniejsze w naszych czasach apostołstwo.

– A jak jeszcze siostry apostołują?

– Czasem spotka się kogoś, kto potrzebuje wyjaśnienia jakiegoś problemu w swoim życiu, porozmawiania, czasem tylko wysłuchania. Staramy się być takimi siostrami wszystkich ludzi, a mówiąc precyzyjniej – siostrą dla każdego człowieka.

– A jeśli siostra nie umie doradzić, nie potrafi rozwiązać jakiegoś problemu, jak czegoś siostra nie wie, to co wtedy?

– Mam pełną świadomość, że problemy człowieka rozwiązać właściwie może tylko Bóg i tylko Bóg może naprawić ulżyć cierpieniu człowieka. Jesteśmy tylko narzędziami w Jego ręku. Obecnie tak wiele ludzi potrzebuje zainteresowania, zwrócenia na nich uwagi, podzielenia się swoimi przemyśleniami... Nigdy nie martwię się, że czegoś nie wiem. Mogę szczerze się do tego przyznać. Ludzie oczekują życzliwości i kiedy ją czują, są za nią bardzo wdzięczni. Oni rozumieją, że siostra nie musi wszystkiego wiedzieć. Wystarczy, że jest... To też jest ważna działka apostołstwa – apostołstwo zwykłej obecności – obecność kogoś w habicie, kto przypomina o Bogu.

– A spotyka się siostra z nieżyczliwością, agresją, nienawiścią, kpiną?

– Tak. Zdarza się na ulicy spotkać kogoś, kto z wrogością lub lekceważeniem zwraca się do siostry zakonnej. Takim ludziom przeszkadza mój strój czy krzywy nos, nie wiadomo. Nic im przecież nie zrobiłam. Widzimy się zwykle pierwszy raz. Są nietolerancyjni bezinteresownie. Tylko z reguły dla siebie wymagają tolerancji. Są także ludzie w średnim wieku, którzy manifestują swoją niewiarę lub niechęć do osób duchownych zwracając się do siostry lub księdza: „proszę pani” czy „proszę pana”... To drobiazg, w końcu wolno im. Rzeczywiście jestem panią, a nie panem. Są zaczepki w stylu „taka piękna kobieta i tak się marnuje”. Raczej nie reaguję, można się uśmiechnąć. Ktoś nie rozumie, czym jest powołanie zakonne i że to właśnie Bóg powinien otrzymać w darze to, co najpiękniejsze. Na ogół jednak spotykam ludzi życzliwych. Wierzę w to, że uśmiech budzi uśmiech, a życzliwość, choćby po długim czasie, rodzi życzliwość. W każdym człowieku jest kopalnia dobra, którą trzeba odkryć.

– A jak siostra reaguje na te zaczepki, niechęć, lekceważenie?

– Jeśli ktoś bluźni, to się po prostu najczęściej nie odzywam. Raz powiedziałam: „chłopcze, kto cię tak poranił, że jesteś taki agresywny. Bo wiesz, nawet pies, jeśli gryzie to znaczy, że wcześniej był bity”. Zamurowało go i ucichł. Innym razem pewna panienka zachowując pozory grzeczności, ale widziałam, że złość aż z niej bucha, zapytała wskazując na habit, że to taka piękna i oryginalna sukienka i ona też by chciała taką mieć, gdzie ja ją kupiłam. Odpowiedziałam „wiesz, widzę, że nie będzie na ciebie rozmiaru, bo to duży rozmiar duchowy”. Jeśli natomiast ktoś rzeczywiście o coś pyta, nawet jak jest po alkoholu, to staram się, na ile można, nawiązać kontakt z tym człowiekiem. Bo ja mam być czujna na jego rzeczywiste głębokie potrzeby. Panowie podpici z reguły chcą się spowiadać, trzeba im wyjaśniać, że z tym, to do księdza trzeba iść. Często taki chwiejący się gość przysięga, że on tylko ten jeden raz tak sobie popił. Inny chciał zawołać i zapłacić taksówkę, żeby mnie z zakupami zawiozła do domu itd. Ale z reguły słucham, odpowiadam na pytania, rozmawiam...

– No, ale lekceważenie trudno znieść!

– W tym momencie to uczę się postępować jak Chrystus, który przyjął na siebie wszelkie pohańbienie, poniżenie, lekceważenie, oplucie. To też jest apostołstwo. Jezus właściwie to właśnie tak zbawił świat – przyjął na siebie to, co ludzie

Mu zgotowali, wiedząc, że dla wielu stanie się to dowodem Jego miłości – okazanie przez Niego przebaczenia. Dla mnie każdy człowiek to siostra i brat w Chrystusie i tak staram się na ludzi patrzeć.

– A wracając do apostołstwa... Jak apostołuje siostra, która nie idzie do ludzi? Np. ta, która pracuje w domu, zajmuje się kuchnią, pralnią czy ogrodem?

– O, taka siostra ma bardzo piękne apostołstwo. Poprzez swoją miłość i gorliwość, jaką wkłada w spełnianie swoich obowiązków, przyczynia się do wzrostu swojej świętości i rozwoju miłości w innych. Szczególnie wtedy, gdy jej praca jest cicha i ukryta. „Wy jesteście na ziemi światłem mym, aby ludzie widzieli dobre czyny w was i chwalili Ojca, który w niebie jest”. Im praca bardziej ukryta i z większą miłością spełniona, tym większa szansa, że ludzie zobaczą w tym Boga i Jemu oddadzą cześć, a nie temu, kto ją wykonał.

– A siostra, która jest chora?

– Tu trzeba zakcentować jeszcze bardziej płaszczyznę wiary. Siostry chore, na ile im starcza sił, modlą się dużo. Ale też wiedzą, że ich cierpienie i całe ofiarowanie siebie i swojej sytuacji jest apostołskie, zbawcze, jeśli jest zjednoczone z cierpieniem Chrystusa.

– A zatem pojęcie apostołstwa jest bardzo szerokie... Dużo szersze niż myślałam...

– A jak to rozumiałas?

– No, że po prostu apostołstwo to opowiadanie o Bogu, nauczanie, rekolekcje, ewangelizowanie, udzielanie sakramentów...

– Okazuje się, że apostołowanie to czasem po prostu okazywanie swoim sposobem życia, jak można egzystować szczęśliwie, licząc się z Bogiem i Jego Prawem na co dzień w swoim postępowaniu. Takie apostołstwo jest w tej chwili chyba jeszcze bardziej potrzebne niż jakiegokolwiek inne.

Każdy więc może być apostołem na tym terenie, na którym Pan Bóg go umieścił.

– Siostro! Bardzo dziękuję za ten poświęcony mi czas. Zobaczymy się za tydzień?

– Dobrze.

– Zatem szczęść Boże, siostro!

– Szczęść Boże, Elu!

Kolejne spotkanie
w marcowym numerze BRATA

NOTA

Siostrę Mariannę, członkinię Zgromadzenia Sióstr Loretańek, poznałam kilka lat temu mailowo dzięki współtworzonej przeze mnie stronie internetowej z wykładami księdza prof. Waldemara Chrostowskiego wch-biblijne.com.pl. Pracowała wówczas w domu sióstr loretańek we Włoszech. Obecnie jest w tym domu przełożoną.

Chodziło jej o jakieś wykłady, których nie mogła znaleźć na stronie... W ramach rewanżu ofiarowała cykl rozmów o powołaniu, które opublikowaliśmy kilka lat temu w BRACIE. Ponieważ nie straciły nic na aktualności, postanowiliśmy przypomnieć je Czytelnikom, a być może zainteresują też „nową zmianę” dorastających nastolatków.

KS



* Przyczółek nienajstarszych Czytelników *

Otwieram drzwi

Czcigodny Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki

W czwartek, 27 lutego br., mijają 33 lata od niespodziewanej śmierci w Carlsbergu ks. Franciszka Blachnickiego, twórcy Oazy Dzieci Bożych, Krucjaty Wstrzemięźliwości, Ruchu Oazowego Światło-Życie i wielu innych ważnych inicjatyw.

1 kwietnia 2000 r. jego szczątki zostały przeniesione do Krościenka i złożone w kościele Chrystusa Dobrego Pasterza w dolnej kaplicy.

Z inicjatywy Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła w Krakowie oraz Centrum Światło-Życie w Krościenku nad Dunajcem, przekonanych o świętobliwości jego życia podjęto próbę wyniesienia go na ołtarze. Stolica Apostolska 21 kwietnia 1995 r. wydała tzw. *Nihil obstat*, czyli zgodę na rozpoczęcie procesu jego beatyfikacji.

Proces na szczeblu diecezjalnym rozpoczął 9 grudnia 1995 r. w Archidiecezji Katowickiej, a na postulatora wyznaczono ks. Adama Wodarczyka oraz ks. Stanisława Adamiaka na wicepostulatora. Odtąd ks. Blachnickiemu przysługiwał tytuł **Sługi Bożego**. Po odbytych sesjach oraz przesłuchaniu wyznaczonych świadków, 25 listopada 2001 r. proces na szczeblu diecezjalnym został zakończony, po czym akta procesu zostały przekazane Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych do Rzymu. 29 listopada 2002 r. wydano dekret o ważności postępowania diecezjalnego. 27 lutego 2013 r. na ręce prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych kard. Angela Amato złożono tzw. *Positio*.

16 października 2014 r. rzymska Komisja Teologów jednomyślnie uznała heroiczność jego cnót, a 22 września 2015 r. odbyła się sesja kardynałów i biskupów Kongregacji ds. Spraw Kanonizacyjnych, która zaakceptowała dokumentację procesu wydając dekret, w którym stwierdzono heroiczność cnót „Czcigodnego Sługi Bożego” w odniesieniu do twórcy ruchu oazowego ks. Franciszka Blachnickiego.

Ojciec Święty Franciszek podpisał ten dekret 30 września 2015 roku. Tym samym Założyciel Ruchu Światło-Życie może być już oficjalnie nazywany „Czcigodnym Sługą Bożym”. Jest to istotny moment w procesie beatyfikacyjnym, jednak potrzebny jest również dowód, że po śmierci kandydata, a za jego wstawiennictwem, dokonał się co najmniej jeden cud.

Jednocześnie papież zadecydował o nadaniu tytułu „Czcigodnego Sługi Bożego” polskiej pielęgniarce Hannie Helenie Chrzanowskiej (☞ str. 20).

Jak powiedział w rozmowie z KAI katowicki biskup pomocniczy Adam Włodarczyk, postulator w procesie beatyfikacyjnym ks. Franciszka Blachnickiego:



Święty Jan Paweł II i Czcigodny Sługa Boży Ks. Franciszek Blachnicki

„W tej chwili modlimy się już tylko o jedną sprawę: o cud. Czekamy na to wydarzenie, które da tę ostateczną pieczęć w całym procesie. Teraz inicjatywa jest po „stronie niebieskiej”, po stronie Ojca Franciszka. Kolejnym krokiem będzie wyjednanie u Boga przez kandydata na ołtarze daru uzdrowienia konkretnego człowieka. Potem watykańska komisja lekarska musi go uznać za niewytłumaczalny z punktu widzenia współczesnej medycyny. Dopiero to otwiera drogę decyzji papieża o beatyfikacji.

Ks. Franciszek Blachnicki urodził się 24 marca 1921 r. w Rybniku na Górnym Śląsku w rodzinie wielodzietnej jako siódme dziecko pielęgniarki Józefy Blachnickiej i Marii z domu Miller. W dzieciństwie – jak wspominał – doświadczył szczególnej opieki Opatrzności Bożej. Otóż jako kilkutygodniowe niemowlę podczas walk powstańczych pozostał sam w domu, z którego ewakuowano jego rodzinę. Przypadkowo jeden z powstańców wrócił się i odniósł go do rodziny. Później, przed podjęciem nauki w szkole podstawowej, został wyciągnięty ze studni, do której wpadł bawiąc się z bratem, przez sąsiada, który przeniósł go do szpitala, gdzie spędził kilka tygodni.

Do szkoły podstawowej uczęszczał w Orzeszu, a potem w Tarnowskich Górach, dokąd przeprowadziła się jego rodzina. Po jej ukończeniu kontynuował naukę w Państwowym Gimnazjum Męskim im. Jana Opolskiego, wstępując w nim do harcerstwa. Naukę traktował jak nieznośny obowiązek, choć był dobrym uczniem. W 1938 r. przystąpił do egzaminu maturalnego, otrzymując świadectwo dojrzałości. We wrześniu tegoż roku rozpoczął służbę wojskową na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy w Katowicach.

Uczestniczył w kampanii wrześniowej 1939, aż do jej zakończenia, dostał się następnie do niewoli, z której zbiegł. Po powrocie do Tarnowskich Gór rozpoczął działalność konspiracyjną jako komendant oddziału. 27 kwietnia 1940 ujęty

został przez gestapo w Zawichoście i aresztowany, a następnie wywieziony do niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz. Przebywał tam przez 14 miesięcy, otrzymując numer obozowy 1201, z czego 9 miesięcy w kompanii karnej, w bloku 13 oraz przez prawie miesiąc w bunkrze.

We wrześniu 1941 przewieziony został do więzienia śledczego w Zabrzu, a potem do Katowic. 30 marca 1942 r. zapadł wyrok skazujący go na karę śmierci przez ścięcie gilotyną za działalność konspiracyjną przeciw Trzeciej Rzeszy. Oczekując w katowickim więzieniu na wykonanie wyroku 17 czerwca przeżył swoje nawrócenie. W testamencie, który napisał w 44. rocznicę tego wydarzenia w czerwcu 1986 roku, stwierdził m.in.:

„Rzeczywistość wiary – od tamtej chwili, bez przerwy przez 44 lata, określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie „źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”. Nigdy w tym okresie nie przeżywałem wątpliwości co do wiary i nigdy nie miałem innych celów i dążeń, zainteresowań, poza wynikającymi z wiary i skierowanymi ku Ojcu przez Syna w Duchu Świętym, w realizacji wielkiego planu zbawienia. Wszystkie decyzje były podejmowane z motywacji wiary. Wiarę przy tym zawsze pojmowałem jako decyzję osoby, polegającą na oddaniu siebie, i moje zaangażowanie – przynajmniej na płaszczyźnie intencji – było niepodzielne”.

Wydarzenie to – jak wspominał – było jednym z najważniejszych w jego życiu.

14 sierpnia 1942 r., po prawie 5. miesiącach, które spędził w celi śmierci, został ułaskawiony, a karę śmierci zamieniono mu na 10 lat ciężkiego więzienia, które miał odbyć po zakończeniu wojny. W tym czasie miał przebywać w obozach pracy. Przez następne lata, aż do 17 kwietnia 1945 r., kiedy został uwolniony przez armię amerykańską, przebywał w hitlerowskich obozach i więzieniach w Raciborzu, Rawiczu, Börgermoor, Zwickau i Lengenfeldzie (KL Flossenbürg).

Po zakończeniu II wojny światowej, 20 lipca 1945 wrócił do Tarnowskich Gór i 6 sierpnia wstąpił do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, a 25 czerwca 1950 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Stanisława Adamskiego w Kościele Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Katowicach. Następnie pracował jako wikary w następujących parafiach: w Parafii św. Marii Magdaleny w Tychach, Parafii MB Królowej Różańca Świętego w Łaziskach Górnych, Parafii św. Jerzego w Rydułtowach, Parafii św. Marii Magdaleny w Cieszynie i Parafii św. Bartłomieja w Bieruniu Starym.

Po otrzymaniu święceń kapłańskich rozpoczął organizowanie rekolekcji dla ministrantów prowadzonych na wzór obozów harcerskich i nazywanych **Oazami Dzieci Bożych**. Z roku na rok uczęszczało na nie coraz więcej osób.

W roku 1954 odbyły się po raz pierwszy rekolekcje **Oazy Dzieci Bożych**, metodą rekolekcji zamkniętych.

W latach 1954-1956, w okresie wysiedleń biskupów śląskich, uczestniczył w pracach tajnej Kurii biskupiej w Katowicach. W październiku 1956 uczestniczył w organizowaniu ich powrotu do diecezji, a potem działał w Referacie Duszpasterskim Kurii diecezjalnej w Katowicach oraz w redakcji tygodnika katolickiego „Gość Niedzielny”.

Po kilku latach, w 1957 r. zainicjował społeczną akcję przeciwalkoholową **Krucjata Wstrzemięźliwości**. W działalności tej zaangażowanych było blisko tysiąc kapłanów katolickich i ponad 100 tysięcy ludzi świeckich.

Ówczesne władze nie chciały tolerować tego typu działalności i 29 sierpnia 1960 inicjatywa ta została zlikwidowana. W odpowiedzi na to ks. Franciszek napisał *Memoriał w sprawie likwidacji Krucjaty Wstrzemięźliwości* wysłany do centralnych władz państwowych i kościelnych oraz mediów. W memoriale tym krytykował prześladowanie Kościoła katolickiego w Polsce i sugerował, że likwidując Krucjatę państwo występuje przeciwko narodowi.

W marcu 1961 roku ks. Franciszek został aresztowany pod zarzutem wydawania nielegalnych druków i „rozpowszechniania fałszywych wiadomości o rzekomym prześladowaniu Kościoła w Polsce”, spędzając ponad 4 miesiące w areszcie w Katowicach (w tym samym, w którym podczas okupacji przeżył swoje nawrócenie). Został skazany na 13 miesięcy więzienia, w zawieszeniu na 3 lata.

Oazy, nazywane również **Ruchem Światło-Życie**, rozwijały się jednak dalej, również poza granicami Polski. W latach 70. i 80. ruch oazowy uformował kilkaset tysięcy młodych Polaków. Doświadczenia z harcerstwa, takie jak: mały zastęp czy wychowanie do abstynencji, wykorzystał później, tworząc Ruch Światło-Życie. Zauważył, jak ważna jest mała grupa dobrze znających się ludzi i uznał ją za podstawową w formacji młodego człowieka.

W październiku 1961 rozpoczął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. W latach 1964-72 kontynuował na KUL-u pracę dydaktyczno-naukową, publikując ok. 100 prac. Z uczelni tej odszedł po niezatwierdzeniu jego rozprawy habilitacyjnej. Należał też do organizatorów **Instytutu Teologii Pastoralnej**. Lata 1964-1980 stały się dla niego okresem ożywionej działalności w ramach odnowy po II Soborze Watykańskim.

W 1967 został **Krajowym Duszpasterzem Służby Liturgicznej**, tworząc własną koncepcję jej działalności. Od roku 1963 zaczął działać tzw. ruch oazowy, który potem rozwinął się jako **Ruch Światło-Życie**. Była to metoda 15-dniowych rekolekcji dla różnych grup młodzieży, a także dorosłych i całych rodzin. W latach 80. XX wieku ks. Franciszek Blachnicki zaproponował oryginalną tzw. „**teologię wyzwolenia**”, głównie w kwestiach zaangażowania społecznego i politycznego. Miała ona inspirować do pokojowego wyzwolenia niektórych państw spod panowania reżimów komunistycznych.

Ogłoszenie stanu wojennego w Polsce zastało ks. Franciszka w Rzymie. Nie mógł on wrócić do Polski, gdyż był poszukiwany listem gończym, a śledztwo z tego okresu formalnie zakończono dopiero w roku 1992. Od 1982 r. zamieszkał w ośrodku polskim **Marianum** w zachodnioniemieckim Carlsbergu. Powstało wtedy **Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Światło-Życie**, którego był animatorem.

W czerwcu 1982 założył **Chrześcijańską Służbę Wyzwolenia Narodów** – dla narodów Europy Wschodniej walczących o wyzwolenie spod reżimów komunistycznych. Zmarł nagle w Carlsbergu 27 lutego 1987, a oficjalnie jako przyczynę śmierci wskazano zator płucny. Istnieją jednak domniemania o zaplanowanym spowodowaniu śmierci przez agentów tajnych służb PRL. Prowadzone było w tej sprawie dochodzenie IPN w latach 2001-2005, wobec braku dostatecznych dowodów umorzone w 2006 r.

Oprac. KS na podstawie

https://pl.wikipedia.org/wiki/Franciszek_Blachnicki i innych źródeł.

Wilhelm Huenermann

Magiczne ziele

Braciszek



Byla sobie raz pewna mała dziewczynka, która miała na imię Elżbietka i która żyła z matką w bardzo ubogiej chatce. Jej ojciec uległ wypadkowi podczas ścięcia drzewa w lesie, na skutek czego zmarł. Jednakże matka tak dobrze potrafiła pracować, że zarobione pieniądze uchroniły obydwie przed śmiercią głodową. Pewnego jednak dnia matka ciężko zachorowała. Wtedy mała dziewczynka pobiegła szybko do starej znachorki i poprosiła ją, aby przyszła zobaczyć matkę i pomogła jej w chorobie.

Dziewczynka tak usilnie nalegała, że zielarka przystała na jej prośbę. Lecz zastała chorą w tak ciężkim stanie, że tylko pokiwała głową i powiedziała do dziewczynki:

– Twoja mamusia już nie wyzdrowieje. Musi umrzeć. Jej serce jest tak wyczerpane pracą i troską jak serce małego umierającego ptaszka.

– Ależ, pani! – zawołało dziecko z płaczem – czy nie ma już żadnego lekarstwa, które mogłoby ją uratować?

Stara kobieta zastanowiła się chwilę i powiedziała:

– Tak, jest. Znam jedno takie lekarstwo. Ziele o siedmiu perłach uzdrowiłoby ją na pewno.

– Czy więc nie ma pani tego ziela z siedmioma perłami? – zapytała Elżbietka.

– Nie, niestety nie mam – odpowiedziała. – Rośnie ono w głębi leśnych ostępów i tylko dziecko, które bardzo kocha swoją matkę, może je znaleźć.

– A zatem idę go szukać – postanowiła dziewczynka.

– Proszę mi tylko powiedzieć, gdzie mogę je znaleźć.

– O moje biedne dziecko – rozczuliła się znachorka – będziesz musiała pokonać wiele trudności, strachu i bólu. Droga bowiem jest długa i bardzo trudna.

– Żadna droga nie jest zbyt długa ani zbyt trudna, gdy chodzi o uratowanie mamusi – odrzekła Elżbietka.

– Niech mi tylko pani powie, w którą stronę mam iść.

– A więc dobrze! O siedem mil stąd miniesz stary wiatrak. Potem dojdiesz do niewielkiej zagrody. Tam mieszka kobieta, którą zapytasz o dalszą drogę. – Dziewczynka pożegnała się więc czule z matką i zapłakana ruszyła w drogę.

Bardzo późnym wieczorem dotarła wreszcie do zagrody na końcu siedmiomilowej drogi. Spotkała kobietę, która akurat kosiła trawę. Zapytała ją, gdzie się znajduje ziele o siedmiu perłach.

– O, to jeszcze bardzo daleko stąd – odrzekła kobieta. – Jeśli do jutra rana skosisz tę łąkę, tak że nie zostanie ani jedno źdźbło trawy, powiem ci, gdzie ono się znajduje.

Dziewczynka była bardzo głodna i zmęczona długą drogą. Ale pomyślała o swojej chorej mamusi, wzięła kosę z rąk kobiety i z miejsca zabrała się do roboty. Księżyc w pełni jej przyświecał, a gdy nadszedł ranek, Elżbietka ostatni raz pociągnęła kosą.

– Doskonale się spisałaś – orzekła wieśniaczka. – Powiem ci więc, którędy trzeba iść do ziela o siedmiu perłach. Musisz przejść przez siedmiomilowy las, na końcu którego spotkasz bardzo głęboką rzekę. Trzeba będzie przebyć ją wpraw. Na drugim brzegu spotkasz pasterza, który ci powie, jak masz iść dalej. Masz tu kawałek chleba, abyś nie umarła z głodu. To jest zapłata za pracę.

I dziewczynka udała się w dalszą drogę, nie tracąc czasu na odpoczynek. Rozmoczyła chleb w wodzie ze źródła i zjadła go, aby nie utracić sił do ostatka. Pod wieczór przyszła nad rzekę. Była ona bardzo głęboka, a gdy dziewczynka weszła do niej, woda sięgała jej aż po szyję. Ale ona pomyślała wtedy o chorej mamusi w domu i nie bała się już niczego. Na drugim brzegu spotkała pasterza, który kąpał owieczki. Zapytała go więc, gdzie się znajduje magiczne ziele.

– Powiem ci, jeżeli wykąpiesz mi owieczki – odpowiedział pasterz. – Noc jest widna, a więc do rana możesz uwinąć się z robotą. Tymczasem ja prześpię się w szałasie.

Dziewczynka była śmiertelnie zmęczona, a mimo to bez wahania zabrała się do pracy. Gdy zaczęło się rozwidniać, wykapała wszystkie sto owiec.

– Jesteś pracowita, dziewczynko – stwierdził pasterz. – Dlatego powiem ci, gdzie możesz znaleźć ziele o siedmiu perłach. Idź cały czas prosto, aż dojdiesz do wrzosowiska. Musisz je przemierzyć na długości siedmiu mil. Potem dojdiesz do takiego miejsca, gdzie wrzosowisko płonie. Musisz je przejść i wtedy spotkasz smolarza, który wskaże ci dalszą drogę. Masz tu kubek owczego mleka za wykonaną pracę.

Spragniona dziewczynka wypila mleko i na chwilejących się ze zmęczenia nogach udała się w dalszą drogę, aż przyszła do wrzosowiska. Przeszła siedem mil i wreszcie doszła do miejsca, gdzie kwiaty wrzosu płonęły niczym morze drobniutkich ogników. Ale dziewczynka pomyślała o matce i odważnie zaczęła iść po ogniu, który spalił jej buciki i pończochy, i tak poparzył stopy, że z bólu nie mogła już wytrzymać. Wreszcie Elżbietka doszła do końca wrzosowiska, do ciemnego boru, gdzie spotkała smolarza, który układał stos drewna. Dziecko spytało o magiczne ziele.

– Powiem ci – odrzekł smolarz – jeśli mi poskładasz to całe drewno. Trzeba jeszcze ułożyć sto stosów. Noc jest jasna, tak że do świtu możesz wykonać tę pracę. Ja zaś pójdę przespać się do chaty.

Możecie sobie wyobrazić krańcowe zmęczenie biednego dziecka! Oczy same się jej zamykały, ale całą noc zносиła drzewo. Zanim nastał dzień, ułożyła ostatni stos.

– Dzielnie sobie poradziłaś, dziewczynko – pochwalił ją smolarz. – Dlatego też powiem ci, gdzie znajdziesz ziele o siedmiu perłach. To już niedaleko stąd. Po prostu trzeba wspiąć się na tę oto górę, której skały są ostre i tną jak szkło. Tam na szczycie znajdziesz rudę żelaza, na której rośnie magiczne ziele. Masz, weź to jabłko w nagrodę za wykonaną pracę.

Elżbietka zjadła jabłko, którym się nieco pokrzepiła. Była szczęśliwa, że jest już blisko celu. Mimo krańcowego zmęczenia i skał, które raniły jej delikatne stopy, dziewczynka wdrapała się na górę. Kiedy weszła na szczyt, ujrzała wprawdzie rudę żelaza, ale nie było na niej widać najmniejszego nawet źdźbła ziela. Dziewczynka bardzo się zasmuciła, bo pomyślała sobie, że na próżno odbyła tak trudną podróż i zaczęła głośno płakać.

Ale cóż to za cud się dzieje? Kiedy siedem łez spadło na rudę, skała roztopiła się jak pod działaniem żaru ognia i stała się miękka jak wosk. Następnie pękła i utworzyła się w niej szczelina, z której zaczęło wyrastać źdźbło jakiegoś ziela, źdźbło unoszące siedem kwiatków podobnych do siedmiu niepokalanych, czystych pereł. Dziewczynka ucieszyła się tym bardzo. Zerwała kwitnące ziele i bez chwili spoczynku udała się w drogę powrotną do domu. Gdy schodziła z góry, skały nie kaleczyły

już jej stóp, ogień na wrzosowisku już wygasł, a na rzece był położony most.

Dziecko szło całą noc, potem cały dzień i znowu całą noc, nie odczuwając zmęczenia. Z nastaniem nocy siedem perłowych kwiatków iskrzyło niczym srebrzyste gwiazdy i oświecało drogę.

Gdy znalazła się przed swoją biedną chatką, słońce już wzeszło nad widnokregiem. Przy matce zastała znachorkę, która ją powitała:

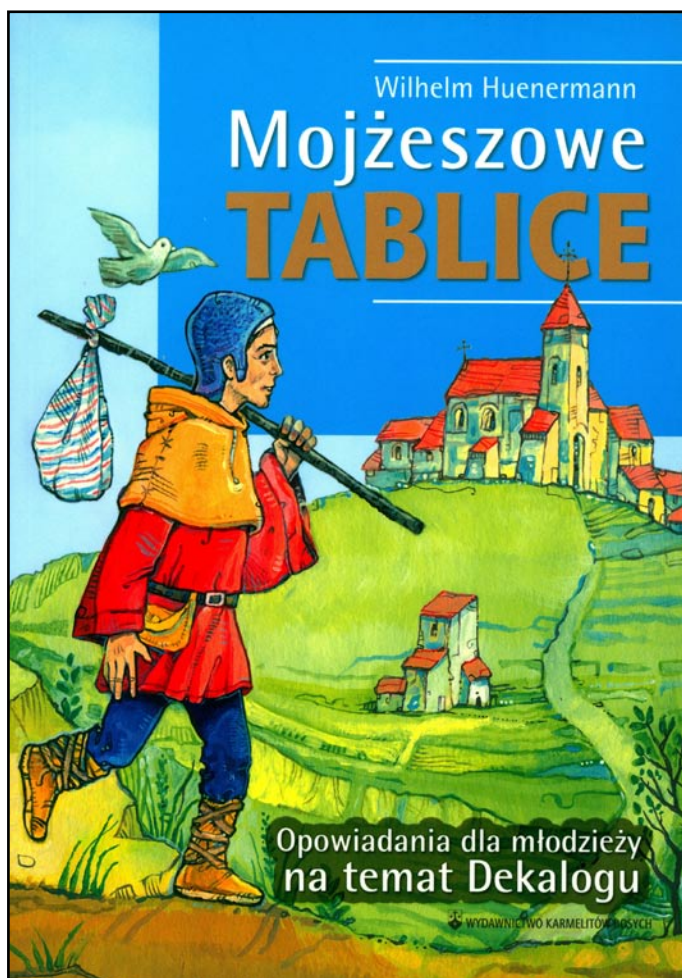
– Przychodzisz w sam czas, bo matka twoja umiera.

– Mam ziele o siedmiu perłach – odrzekła Elżbietka i podała kwiatki znachorce.

– Tak, rzeczywiście jest to magiczne ziele! – zawołała zielarka.

Następnie wzięła kwiatki, zaparzyła je i dała do wypicia matce. Napój ten przywrócił siły sercu matki, która wkrótce wyzdrowiała i mogła wstać z łóżka. Kiedy naczynie z naparem zostało opróżnione, na jego dnie matka z córką ujrzały siedem cudnych pereł, jakich jeszcze nigdy w życiu nie widziały. Sprzedały je i otrzymały dużo pieniędzy.

Ponieważ teraz matka i córka stały się bogate i zawsze się kochały, żyły bardzo szczęśliwe. A jeśli tymczasem nie pomarły, żyją jeszcze dzisiaj.



WKB
2012

Wydawnictwo Karmelitów Bosych
31-222 Kraków, ul. Z. Glogera 5
www.wkb.krakow.pl

Mojeszowe tablice to zbiór opowiadań autorstwa znanego pisarza katolickiego Wilhelma Huenermanna, autora m.in. bestselleru *Święty i diabeł* (którego bohaterem jest św. Jan Maria Vianney). Każde z nich stanowi miniaturę przypowieści o ludzkich wyborach życiowych, dotyczących niekiedy drobnych zdarzeń, lecz ujawniających prawdę motywacji i ukazujących je w świetle Dekalogu.

Sugestywność tych wzruszających, niepozbowionych humoru literackich obrazków sprawia, że mogą być one pomocne do rozpoznawania własnych postaw i kształtowania osobowości. Dlatego adresowane są zwłaszcza do młodych czytelników.

Bajka o Aniołkach i chmurkach to zaprojektowana z wielką pasją i zaangażowaniem wyjątkowa gra edukacyjna. Daje ona szerokie pole do popisu dla dziecięcej kreatywności, rozwija wyobraźnię, pamięć, mowę, jak również spostrzegawczość czy też zdolność logicznego myślenia.

Uczy koncentracji i pracy w grupie. Dzięki tej zabawie dydaktycznej Twój maluszek zaznajomi się z różnymi stanami uczuć i emocji, pozna też nowych „anielskich” bohaterów.



Aby język giętki Powiedział wszystko, co pomyśli głowa

Patron naszej parafii, bł. Władysław z Gielniowa, był pierwszym, znanym z imienia, średniowiecznym poetą piszącym w języku narodowym. Był jednym z pierwszych, którzy wprowadzali język polski do liturgii w naszym Kościele. Niech ten fakt będzie powodem do naszych refleksji nad trudnościami naszego języka, z którymi spotykamy się na co dzień.

Juliusz Słowacki w „Beniowskim” zawarł niezwykle ważną myśl dotyczącą języka – służy on przede wszystkim do komunikacji międzyludzkiej, ale jest i narzędziem naszego myślenia. Mówimy tak, jak myślimy. Stąd proponujemy refleksje nad językiem i pragniemy zachęcić do udziału w nich naszych czytelników – prosimy o zgłaszanie ewentualnych pytań dotyczących problemów językowych czy też własnych opinii na ten temat.

„Szanowny Panie Kowalski”...?

W tym felietonie chciałabym kontynuować temat sprzed miesiąca – w jaki sposób zwracamy się do osób, z którymi nie jesteśmy po imieniu. Otóż w naszym języku – w przeciwieństwie np. do języka angielskiego – nie używamy wówczas nazwiska; tak więc nie posługujemy się zwrotami „Panie Kowalski” czy „Pani Wiśniewska” (tak więc zwrot użyty w tytule **jest niewłaściwy**).

W takich sytuacjach mówimy po prostu „Proszę pana” czy „Proszę pani” (nigdy „Proszę panią” – tego zwrotu używamy tylko wówczas, gdy o coś naprawdę prosimy – np. *Proszę panią o podanie nazwiska*). Tak więc nigdy nie zaczniemy listu zwrotem „Szanowny panie Kowalski”; wystarczy napisać „Szanowny Panie!”. Natomiast w bezpośredniej rozmowie raczej niewskazane jest zwracanie się do kogoś w ten sposób – mogłoby to zabrzmieć ironicznie (chyba że świadomie mówimy żartobliwie).

Oczywiście, jeżeli jesteśmy z kimś w bardziej zażyłych stosunkach, możemy powiedzieć „Panie Andrzeju” czy „Pani Anno”. Co prawda, w audycjach radiowych czy telewizyjnych często prowadzący zwracają się tak do osób, których przedtem nigdy nie widzieli na oczy, ale im chodzi o stworzenie bardziej familiarnego nastroju. W normalnych relacjach codziennych, szczególnie w kontaktach z osobami starszymi lub na wyższych stanowiskach, możemy tak mówić jedynie wówczas, jeżeli te kontakty są ciepłe i trwają dłuższy czas. Podobnie używanie zdrobniałej formy imienia może mieć miejsce przy naprawdę bliskich stosunkach ewentualnie za pozwoleniem osoby, do której się tak zwracamy.

Oczywiście, każdy z nas zetknął się chyba z telefonami, mającymi coś zareklamować albo namówić nas do

kupna czegoś, w których słyszymy panienkę (najczęściej), słodko szczebiocącą – *Panie Tadeu czy Pani Marysiu* – ale to jest po prostu chwyt reklamowy, mający nas skłonić do pozytywnej reakcji na składaną propozycję – przecież bliskim znajomym się nie odmawia!

W bezpośrednich rozmowach (podobnie jak w listach) możemy też używać tytułów zawodowych – *Panie doktorze* (do lekarzy, rzadziej do osób z naukowym tytułem), *Panie mecenasie*, *Panie redaktorze*, *Pani magister* (tak przyjęło się u nas mówić do farmaceutów). Do duchownych zwracamy się *Proszę księdza*, *Proszę siostry* – i nie ma to nic wspólnego ze światopoglądem, jest tylko kulturalnym zwyczajem językowym. Jedną z naszych dziennikarek ostentacyjnie zwraca się w telewizji do księdza *Proszę pana* – moim zdaniem ta demonstracja światopoglądowa jest tutaj po prostu infantylna.

W stosunku do osób na bardzo wysokich stanowiskach istnieją zwyczajowe tytuły, np. – *Jego eksceleńcja* (o biskupie); *Jego eminencja* (o kardynale); *Jego magnificencja* (o rektorze wyższej uczelni). Nie można jednak z tytułami przesadzać, to ma być wyraz szacunku, a nie lizusostwa, stąd w dalszej rozmowie wystarczy mówić – *Księżę biskupie* czy *Panie rektorze*. Z drugiej strony niezbyt grzecznie jest zwracać się do tych osób pomijając słowo „pan”, „pani” czy „ksiądz” – a więc nie mówimy po prostu „Rektorze” czy „Dyrektorze”.

Widzimy więc, że – jak powiedział poeta w „Panu Tadeuszu” – „Grzeczność nie jest nauką łatwą ani małą”.

Halina Siwińska

Zapraszam do zadawania pytań. Mail: h.siwinska@onet.pl

Były momenty
w dziejach Boga-Człowieka
i w dziejach ludzkości,
że wszystkie światła i nadzieje gasły.
A wtedy pozostawał zawsze jeden
Znak i jego Światło:
Niewiasta obleczona w słońce.
I tak jest w naszym życiu osobistym.
Gdy gasną nam wszystkie światła
i nadzieje, gdy zdaje się,
że ciemność ogarnęła wszystko,
wtedy trzeba...
zawierzyć Maryi.

Kard. Stefan Wyszyński
druga kromka chleba

NIE LĘKAJ SIĘ!

PRZYCHODZĘ CI Z POMOCĄ!

Wspólnota Odnowy w Duchu Świętym Winnica Pana serdecznie zaprasza na Rekolekcje Ewangelizacyjne Odnowy Życia w Duchu Świętym (REO).

REO to cykl dziewięciu cotygodniowych spotkań – od 27 lutego do 30 kwietnia 2020r.

W ich trakcie masz szansę naprawdę spotkać Boga i doświadczyć Jego miłości do Ciebie.

Możesz blisko poznać Jezusa, który za Ciebie umarł i dla Ciebie zmartwychwstał, zwyciężając zło i śmierć.

Możesz również zaprzyjaźnić się z Duchem Świętym i cieszyć się Jego uświęcającą mocą.

Jeśli pragniesz ożywienia, nadania nowego sensu Twoim działaniom i codziennym trudom, po prostu przyjdź i przekonaj się, jak sam Bóg Cię poprowadzi!

Na pierwsze spotkanie zapraszamy w czwartek 27 lutego o godz. 19.00 do naszego kościoła.

Dla zachęty wypowiedzi osób, które mają już doświadczenie REO:

Rekolekcje uświadomiły mi, że w życiu na pierwszym miejscu trzeba postawić Jezusa, bo dopiero wtedy wszystko jest na swoim miejscu.

(Radek)

REO pozwoliło mi doświadczyć, że dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych.

(Paulina)

Zaczęłam odkrywać bliskiego Boga, który pragnie prowadzić mnie w życiu. Ważne stały się dla mnie dobre relacje, zacząłem się otwierać na służbę Bogu i ludziom.

(Marek)

Świat wypiękniał! Dostrzegam w nim i w otaczających mnie ludziach więcej dobra. Stałam się wewnętrznie silniejsza, zyskałam więcej spokoju i wiem, że ten spokój został mi dany od Tego, Który Jest.

(Kamila)

REO

**REKOLEKCJE EWANGELIZACYJNE ODNOWY
ŻYCIA W DUCHU ŚWIĘTYM**



Laura Panutti

Moja święta Mama

dokończenie ze str. 5

Na pierwszym miejscu w nauczaniu Mamy był fundamentalny szacunek dla osób i społeczeństwa, ważność rodziny jako pierwszej wspólnoty, w której uczy się miłości, wiary, wartości moralnych i obywatelskich.

Łaska urodzenia się w środowisku chrześcijańskim i otrzymania sakramentów oraz wychowania katolickiego, została przez nią przyjęta szybko i w sposób pełny. Uwidoczniło się to w zaangażowaniu się z całkowitym poświęceniem własnemu życiu duchowemu, na które składała się codzienna modlitwa i Eucharystia, inspirowane lektury, dni skupienia i częste rekolekcje, intensywny apostolat w Akcji Katolickiej i działalność charytatywna w dziele św. Wincen- tego à Paulo.

Mama uczyła nas brać Ewangelię na serio, stawiać Jezusa w centrum naszego życia i czynić wszystko, co jest w naszych możliwościach, aby umocnić naszą wiarę. Natomiast Jezus będzie myślał, by nasza wiara wydała owoce.

Rzeczywiście, całe jej życie jako lekarza, żony, matki było całkowicie normalne, z wyjątkiem tego, że miłość i duch wiary ożywiały wszystko to, co czyniła. Mama uczy nas, że aby stać się świętym nie trzeba koniecznie robić rzeczy niezwykłych. Wystarczy z sumiennością wypełniać normalne obowiązki swojego stanu i żyć na co dzień nauczaniem Ewangelii. To jest potrzebne i wystarczające.

Mama była zdolnym lekarzem pediatrą i zawsze dobrze przygotowaną, tak, jak wielu innych. Wyjątkowy był chrześcijański wymiar jej zawodowej aktywności: był to autentyczny duch służby bliźniemu, który nakazywał jej spieszyć na ratunek i odwiedzać chorych także w nocy. Czyniła to w towarzystwie wuja Ferdynanda, a po ślubie z tatą. Chrześcijańska miłość kazała jej ofiarować lekarstwa najbardziej chorym i sprawiała, że Mama szukała innej pracy dla pacjentów, którzy byli zbyt słabi do wykonywania dotychczasowej pracy. Świadomość świętości życia sprawiała, że odradzała ze stanowczością i miłością dziewczętom, które chciały popełnić aborcję. Ta świadomość sprawiała także, że tłumaczyła popełnione zło tym, które już dokonały aborcji. Jednak zachęcała je zaraz do żalu i do proszenia Boga o przebaczenie.

Mówiła: „My lekarze mamy różne okazje, których kapłan nie ma. Nasze posłannictwo nie kończy się, gdy lekarstwa już nie pomagają – jest dusza, którą trzeba zanieść do Boga”. Mówiła także: „Kapłan dotyka rękami Jezusa w Eucharystii. My lekarze dotykamy Jezusa w członkach braci, którzy w bólu proszą nas o pomoc”.

Mama żyła w normalny sposób, także jako żona i matka. Tato wiele razy mówił, że nie spostrzegł się, że miał obok siebie świętą.

Na pewno była czułą narzeczoną, kochającą i szczęśliwą żoną, najszczęśliwszą matką, dumną ze swoich „dzieciaczków”, jak nas nazywała. Ale i to nie jest czymś nadzwyczajnym, wprost przeciwnie, tak powinno być w każdej rodzinie.



Procesja z darami. Z relikwiami św. Joanny Beretty Molli stoją: syn św. Joanny Piotr Molla, jego żona, p. Krystyna Zajac i ks. Robert Ogródnik. Fot. Leszek Putkowski

Czyms szczególnym jest zdecydowane przekonanie, że sakrament małżeństwa i powołanie do macierzyństwa było jej życiowym zadaniem danym przez Boga oraz drogą do nieba. Jednak to przekonanie nie było takie oczywiste od początku. Mama musiała natrudzić się, aby rozpoznać, że Bóg powołuje ją do małżeństwa. Przez pewien okres Mama, jako świecka misjonarka, pragnęła wyjechać do Brazylii do wuja Henryka, czyli wtedy już brata Alberta, który był kapucyńskim misjonarzem i pracował tam jako lekarz. Modlitwa i rada kierowników duchowych pozwoliły jej zrozumieć, że to nie było jej powołanie i w ten sposób porzuciła tę myśl.

Jakiś czas potem, po powrocie z pielgrzymki do Lourdes, podczas której prosiła o łaskę rozpoznania swojego prawdziwego powołania, poznała tatę, który także prosił Madonnę, aby spotkała kobietę, która mogłaby być świętą mamą dla jego dzieci.

Obydwoje nie mieli wątpliwości: każde rozpoznało w drugim osobę, którą Bóg od wieków zaplanował, aby przeszli przez życie razem. Na propozycję Mamy przygotowywali się do zawarcia małżeństwa przez triduum. Swoje małżeństwo przeżywali zawsze w sposób normalny, ale po chrześcijańsku jako dar od Boga i drogę do świętości.

I byli w pełni szczęśliwi. To jest więc najważniejszy walor świętości Mamy, bardzo dobrze określony przez Kardynała Martiniego: „święta codzienności”. Powołanie do świętości jest powszechne i wierni świeccy poprzez małżeństwo i stworzenie nowego życia, z miłością i duchem wiary, mogą uświęcać się w zwykłym życiu, każdego dnia.

Jeszcze innym fundamentalnym przesłaniem Mamy jest jej wielka miłość do życia. Zostało powiedziane dobrze, że w życiu kochała wszystko, co było piękne, święte, wzniosłe;

kochała muzykę, bardzo dobrze grała na fortepianie i chodziła na koncerty; podobało się jej malarstwo i sama malowała; kochała góry, była alpinistką i potrafiła doskonale jeździć na nartach; wybierała z troskliwością i dobrym gustem ubrania; lubiła troszczyć się o dom i była bardzo dobrą kucharką.

Była kobietą nowoczesną, pełną radości życia, która we wszystkich dziełach stworzenia widziała odbicie miłości Boga. Daleka była od zamkniętego i smutnego stylu życia chrześcijańskiego, który w pewnych okresach historii był dominujący i uczynił wiele zła naszej wierze.

Bóg chce, ażeby nasze szczęście było pełne: kto spotyka Boga, znajduje radość i ta radość musi być widoczna na twarzy.

Taka była Mama. I ta bezgraniczna miłość do życia jako daru Boga, wyjaśnia jej ostateczną decyzję akceptacji ryzyka własnej śmierci, ażeby nie pozwolić umrzeć dziecku, które w niej wzrastało.

Często słyszymy, jak się mówi, raz w sposób grzeczny, raz mniej grzeczny, że nie wydaje się czymś słusznym opuszczenie trójki dzieci dla narodzenia czwartego.

Ale Mama wcale nie chciała umierać, nie wybrała śmierci: była tylko przekonana, że moja siostra Joanna Emmanuela miała takie samo prawo do życia jak Pierluigi, Mariolina i ja.

I właśnie dlatego pośród możliwych zabiegów chirurgicznych zdecydowanie wybrała to mniej pewne dla niej, ale dające większą pewność uratowania dziecka. Akceptowała większe ryzyko, ale nie szukała śmierci.



Celebrans uroczystości Prymas Józef Glemp.
Fot. Leszek Putkowski



Poświęcenie relikwii i obrazu św. Joanny Beretty Molli
przez J.Em. Prymasa Glempa. Fot. Leszek Putkowski

W rzeczywistości była pewna, że Boża Opatrzność zachowa ją przy życiu, jeśli to będzie potrzebne. Na tę okoliczność wybrała już nawet nowe ubrania z czasopism o modzie.

W przeciwnym razie, choć z wielkim bólem i żalem, który wyraziła mojej cioci, siostrze Virgini, była przekonana, że o nas pomyśli troskliwy i dobry Bóg.

I tak w rzeczywistości potem się stało. Jej czyn, ożywiony przez odwagę osoby, która prawdziwie wierzy, że Chrystus umierając na krzyżu i zmartwychwstając, ostatecznie zwyciężył grzech, ból i śmierć, był największym aktem miłości do życia i niewzruszonej ufności w Boga.

W tym naśladowała, na ile to jest możliwe dla człowieka, Jezusa, który umiłował swoich, do końca ich umiłował miłością największą, oddając za nich życie.

Byłoby jeszcze wiele do powiedzenia o Mamie – jej kult do Matki Bożej, jej apostołat, duch misjonarski, nauczanie o powołaniu i pokorze, praktykowane przez nią bardzo konkretnie – ale myślę, że to, co było najistotniejsze powiedziałam.

Jeszcze raz dziękuję wam z serca za możliwość dania świadectwa o mojej Mamie.

Świadectwo Laury Panutti o swej matce – świętej Joannie Beretta Molli – złożone w bazylice Św. Józefa w Kaliszu w dniu 3 czerwca 2004 r. w czasie uroczystości wprowadzenia relikwii Świętej.

Tłumaczenie z języka włoskiego: ks. dr Dariusz Kwiatkowski
,Copyright 2005 Kuria Diecezjalna w Kaliszu
<http://www.apostolstwo.diecezja.kalisz.pl/040603/040603.htm>

Bł. Hanna Helena Chrzanowska

Hanna Helena Chrzanowska herbu Korab urodziła się 7 października 1902 r. w Warszawie jako córka Ignacego (syna Bolesława Ludwika Chrzanowskiego i Heleny Dmochowskiej h. Pobóg) oraz Wandy (córkę Karola Jana Szlenkiera i Marii Zenobii Grosser).

Po maturze w 1920 roku, wraz z koleżanką gimnazjalną Zofią Wajdówną, podjęła pracę w sekcji Komitetu Ochrony Polski, kwestując na rzecz ubogich. Zaangażowała się też w niesienie pomocy żołnierzom podczas wojny bolszewickiej. Był to okres, w którym zdecydowała o wyborze zawodu pielęgniarki. Po ukończeniu studiów pielęgniarskich podjęła pracę w swoim zawodzie, który stał się treścią jej życia.

Po wybuchu II wojny światowej wyjechała z Warszawy do Krakowa, w którym włączyła się do pracy w organizacji charytatywnej w **Obywatelskim Komitecie Pomocy Społecznej** pod przewodnictwem abp. Adama Stefana Sapiehy. Następnie działała w konspiracji. Uczestniczyła w pracach Polskiego Komitetu Opiekuńczego w Sekcji Pomocy Wyszklonym jako kierownik działu opieki domowej, później jako przewodnicząca Sekcji Opieki nad Przesiedlonymi i Uchodźcami. Współpracowała także z więźniami z Patronatem Opieki nad Więźniami w Krakowie. Od stycznia do marca 1945 r. pracowała jako przewodnicząca Sekcji Pomocy Przesiedleńcom, udzielając pomocy powracającym z Rzeszy przymusowym robotnikom i repatriantom. 1 kwietnia tegoż roku uczestniczyła w przygotowaniu reaktywacji Uniwersyteckiej Szkoły Pielęgniarek i Higienistek, która wkrótce przekształciła się w trzyletnią szkołę Pielęgniarsko-Położniczą.

Latem 1946 r. wyjechała wraz z koleżankami na roczne stypendium UNRRA do Stanów Zjednoczonych, w celu zapoznania się z działaniem nowojorskiego pielęgniarstwa domowego. Następnie, kierowana przez Ministerstwo Zdrowia, prowadziła w różnych miastach Polski kursy dokształcające dla pielęgniarek. W szkole Instruktoerek w Warszawie prowadziła wykłady z metodyki nauczania. Począwszy od 1957 r., w którym powstało Polskie Towarzystwo Pielęgniarskie, okresowo pracowała w jego Zarządzie Głównym, a następnie w Komisji Historycznej. Ponadto przez wiele lat pełniła okresowo funkcję zastępcy rzecznika dobra służby zdrowia przy Okręgowej Komisji Kontroli Zawodowej w Krakowie.

W jej dorobku znalazł się napisany przez nią podręcznik *Pielęgniarstwo w otwartej opiece zdrowotnej*. Od 1955 r. organizowała okresowe konferencje i coroczne rekolekcje dla pielęgniarek, które były prowadzone przez kapłana, ciesząc się dużym zainteresowaniem. Napisała wówczas tzw. *Rachunek sumienia pielęgniarki*, który był potem rozdawany uczestnikom tych rekolekcji. W tych latach organizowała również wyjazdy do Częstochowy, na Jasną Górę, będące zjazdami służby zdrowia, mimo nieprzychylnego wówczas stanowiska władz państwowych.

Z początkiem roku szkolnego 1957/1958 została przeniesiona do Kobierzyna, by tam objąć stanowisko dyrektorki



Obraz beatyfikacyjny bł. Hanny Heleny Chrzanowskiej, namalowany na tę uroczystość przez artystę Zbigniewa Juszcza

Szkoły Pielęgniarstwa Psychiatrycznego. Po rocznej pracy w Kobierzynie w 1958 r. powróciła jednak do Krakowa, ponieważ Ministerstwo Zdrowia rozwiązało Szkołę Pielęgniarstwa Psychiatrycznego, co było powodem przejścia jej na wcześniejszą emeryturę.

Była pomysłodawczynią systemu tzw. pielęgniarstwa parafialnego. Przekonywała proboszczów do rozszerzania opieki nad chorymi w domu w obrębie parafii, a siostry zakonne do współpracy. Wprowadziła nowy rodzaj niesionej pomocy, polegającej na tym, że oprócz pomocy duchowej i materialnej chory mógł oczekiwać także pomocy od pielęgniarki przychodzącej do jego domu. Organizując m.in. pracę pielęgniarstwa parafialnego w okręgu chrzanowskim nawiązała kontakt z Janiną Woynarowską, późniejszą Służebnicą Bożą, i jej powierzyła szkolenie opiekunek w tym rejonie.

W 1958 r. wprowadziła zwyczaj zanoszenia potraw wigilijnych z kuchni siostr prezentek oraz sporządzania skromnych paczek świątecznych do domów ubogich chorych, a także wręczania symbolicznych prezentów imieninowych. W 1960 r. w Wielkim Poście wraz z nią odwiedził domy 35 chorych biskup krakowski Karol Wojtyła, późniejszy papież i święty. Ponadto jej zasługą był pomysł wprowadzenia Mszy świętych w domach chorych (szczególnie dotkniętych chorobami chronicznymi), czy też zorganizowanie w 1964 r. rekolekcji dla nich w Trzebinie. W swoich planach widziała również potrzebę stworzenia stałego domu, gdzie chorzy mogliby przyjechać na pewien czas na odpoczynek lub na zorganizowane wczasy.

Inspiracje do pracy czerpała poprzez rozwój swojej duchowości, m.in. uczestniczenie w codziennej Mszy świętej czy też korzystanie z sakramentu Eucharystii.

W 1966 zachorowała na chorobę nowotworową, przechodząc w jej trakcie 13 grudnia tegoż roku operację chirurgiczną, a następnie sesje radioterapii. 12 lutego 1973 r. wygłosiła na spotkaniu Dyrektorów Diecezjalnych Duszpasterstwa Dobroczynności swój ostatni referat *Apostolstwo świeckich w opiece nad chorymi*. 12 kwietnia tegoż roku, będąc już obłożnie i ciężko chora, przyjęła z rąk ks. Franciszka Macharskiego, późniejszego kardynała, sakrament namaszczenia chorych, po czym 28 kwietnia straciła przytomność, a 29 kwietnia, około godz. 4:00, zmarła w swoim mieszkaniu.

Trumnę z jej ciałem przeniesiono do kościoła Sióstr Karmelitanek Bosych po drugiej stronie ulicy Łobzowskiej, niemalże naprzeciwko kamienicy, gdzie mieszkała, a 2 maja odbyły się ceremonie pogrzebowe pod przewodnictwem kard. Karola Wojtyły przy licznych udziałach duchowieństwa, wiernych i pielęgniarek, po czym została pochowana w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Rakowickim. Kardynał Karol Wojtyła w czasie Mszy żałobnej powiedział m.in.:

Dziękujemy Ci, Pani Hanno, za to, że byłaś wśród nas; że byłaś taka, jaka byłaś. Dziękuję Ci za to opiekunki chorych, siostry zakonne, pielęgniarki, młodzież akademicka – cały Kościół krakowski. Dziękuję Ci za to, jako biskup Kościoła krakowskiego. Byłaś dla mnie ogromną pomocą i oparciem. A raczej dziękujemy Bogu za to, że byłaś wśród nas taka, jaka byłaś – z tą Twoją wielką prostotą, z tym wewnętrznym spokojem, a zarazem z tym wewnętrznym żarem; że byłaś wśród nas jakimś wcieleniem Chrystusowych błogosławieństw z Kazania na Górze; zwłaszcza tego, kiedy mówił: Błogosławieni miłosierni. Dziękujemy Panu Bogu za to życie, które miało taką wymowę, które pozostawiło nam takie świadectwo; tak bardzo przejrzyste, tak bardzo czytelne...

6 kwietnia 2016 r. odbyła się ekshumacja jej szczątków z Cmentarza Rakowickiego, po czym przeprowadzono w Instytucie Medycyny Sądowej w Krakowie stosowne badania, a następnego dnia (7 kwietnia) zostały one złożone w obecności kard. Franciszka Macharskiego, po uroczystej mszy świętej, do krypty pod ołtarzem Niepokalanego Poczęcia NMP kościoła św. Mikołaja przy ulicy Kopernika 9. 4 kwietnia 2018 r. zostały one uroczystie przeniesione do alabastrowego sarkofagu oraz umieszczone przed tym ołtarzem[46]. Świątynia ta została ustanowiona jej sanktuarium.

Została uhonorowana trzema odznaczeniami, w tym z inicjatywy abp. Karola Wojtyły otrzymała za zasługi dla Kościoła i papieża, watykański order *Pro Ecclesia et Pontifice*.

Odnaka honorowa „Za wzorową pracę w służbie zdrowia” (1957); Order *Pro Ecclesia et Pontifice* (1965); Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1971).

Hanna Chrzanowska została patronką wielu szkół oraz placówek o charakterze opiekuńczym.

21 września 2007 r. powstała Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „AGAPE” im. Hanny Chrzanowskiej w Krakowie, której celem jest niesienie pomocy osobom niepełnosprawnym.

Z inicjatywy członkiń Katolickiego Stowarzyszenia Pielęgniarek i Położnych (m.in. Zofii Szlendak-Cholewińskiej) w 1993 powstała propozycja wyniesienia jej na ołtarze.

4 grudnia 1995 stowarzyszenie to zwróciło się z oficjalną prośbą do metropolity krakowskiego kard. Franciszka Macharskiego, zmierzającą do rozpoczęcia procesu jej beatyfikacji. Utworzono biuro postulacji w Krakowie przy pl. Wolnica 5.

W marcu 1997 kard. Macharski powołał komisję historyczną, w celu zebrania dokumentacji jej życia i działalności pod przewodnictwem prof. dr Urszuli Perkowskiej. 28 kwietnia tegoż roku Stolica Apostolska wydała zgodę tzw. *Nihil obstat* na rozpoczęcie procesu.

Proces na szczeblu diecezjalnym w archidiecezji krakowskiej rozpoczął się 3 listopada 1998 w kaplicy arcybiskupów krakowskich[49]. Postulatorem na szczeblu diecezjalnym mianowano ks. Antoniego Sołtysika. Odtąd przysługiwał jej tytuł Służebnicy Bożej. Po zbadaniu dokumentacji oraz przesłuchaniu 70 powołanych świadków proces na szczeblu diecezjalnym został zamknięty 30 grudnia 2002, po czym 30 stycznia 2003 akta procesu zostały przekazane Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych do Rzymu. 11 stycznia 2008 r. wydano dekret o ważności postępowania diecezjalnego, a w 2011 r. staraniem postulatora generalnego procesu ks. Mieczysława Niepsuja złożono tzw. *Positio* wymagane w dalszym postępowaniu beatyfikacyjnym. 27 listopada 2012 r. odbyło się posiedzenie konsultorów teologicznych, a 30 września 2015 r. za zgodą papieża Franciszka promulgowano dekret o heroiczności jej życia i cnót. Odtąd przysługiwał jej tytuł Czcigodnej Służebnicy Bożej.

Do beatyfikacji potrzebny był cud za jej wstawiennictwem. Takim cudem okazało się uleczenie z rozległego udaru mózgu Zofii Szlendak-Cholewińskiej, która dzięki jej orędownictwu wyzdrowiała oraz powróciła do pełnej sprawności.

7 lipca 2017 r. za zgodą papieża Franciszka, Stolica Apostolska po zbadaniu okoliczności tego uzdrowienia, uznała je za nadzwyczajne. Beatyfikacja nastąpiła 28 kwietnia 2018 r. w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w krakowskich Łagiewnikach, podczas uroczystej mszy świętej, którą sprawował w imieniu papieża Franciszka legat papieski kard. Angelo Amato przy licznych udziałach duchowieństwa (40 biskupów i ok. 250 kapłanów) oraz pielęgniarek, lekarzy, chorych z ich opiekunami, a także wolontariuszy oraz jej krewnych wraz z jej chrześniakiem. W homilii kardynał Amato stwierdził m.in.:

Wpatrując się w postać Hanny, pochylonej nad chorymi, również i my uczmy się pochylać nad ubogimi, troszczyć się o tych, którzy potrzebują pocieszenia, wsparcia, zachęty, pomocy. A jest ich wielu: są to maluczcy, opuszczeni, wygnani, słabi, osoby z marginesu. Niektórych z nich widzimy codziennie na naszych ulicach; wielu natomiast żyje skrycie w swoich mieszkaniach, schorowani, biedni, samotni, bez wsparcia i pomocy.

Obraz beatyfikacyjny z jej wizerunkiem na tę uroczystość namalował artysta Zbigniew Juszczak. Obraz ten po beatyfikacji został przekazany do kaplicy kościoła św. Mikołaja w Krakowie, gdzie znajduje się jej sanktuarium.

Jej wspomnienie liturgiczne wyznaczono na 28 kwietnia. W każdą trzecią środę miesiąca sprawowana jest w kościele św. Mikołaja w Krakowie przy ul. Kopernika wieczorna Msza święta o jej rychłą kanonizację.

Oprac. KS m.in. na podstawie

https://pl.wikipedia.org/wiki/Hanna_Chrganowska



Rozpoczął się nowy rok, a z nim konieczność dokonania rozliczenia podatku za rok ubiegły. Zachęcamy, by składając swój PIT do Urzędu Skarbowego wskazać w odpowiednich rubrykach Caritas Archidiecezji Warszawskiej i Parafialny Zespół Caritas. Aby zadysponować na rzecz Caritas Archidiecezji Warszawskiej kwotą jednego procenta swojego podatku dochodowego należy:

- znaleźć w formularzu PIT część zatytułowaną: „**Wniosek o przekazanie 1% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego**”;
- wpisać pod odpowiednią pozycją numer KRS Caritas AW – **0000225750**;
- wpisać pod następną pozycją kwotę 1% podatku należnego, wynikającego z zeznania podatkowego, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.

Jeśli chcesz przeznaczyć 1% na szczegółowy cel, należy w następnej części zeznania zatytułowanej „**Informacje uzupełniające**”:

- pod odpowiednią pozycją wskazać ten cel (np. działalność Parafialnego Zespołu Caritas w parafii);
- pod następną pozycją przez postawienie krzyżyka wyrazić zgodę na przekazanie przez Urząd Skarbowy do Caritas AW imienia, nazwiska, adresu i wysokości przekazanej kwoty, co umożliwi nam zadysponowanie środkami na cel szczegółowy.

Emeryci i renciści, którzy nie mają dodatkowych dochodów poza tymi świadczeniami, nie muszą składać rocznych zeznań podatkowych, aby przekazać 1 % podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego. Z myślą o nich Ministerstwo Finansów przygotowało **PIT-OP**. Ten jednostronicowy, prosty formularz wypełniają osoby, które otrzymują z ZUS sporządzone roczne rozliczenie podatkowe na druku **PIT-40**, ale poza tym nie mają żadnych innych dochodów.

W oświadczeniu **PIT-OP** podajemy tylko swoje dane osobowe i wpisujemy numer KRS danej organizacji pożytku publicznego, której chcemy przekazać 1 proc. podatku. Przy czym nie wpisujemy w tym oświadczeniu żadnej kwoty, gdyż o kwestię przekazania pieniędzy zadbać ZUS i administracja skarbową. Poza tym **PIT-OP** można składać lub wysłać do urzędów skarbowych do 30 kwietnia, a więc nie jest to związane z terminem otrzymania rozliczenia podatkowego z ZUS. Podatnicy powinni też pamiętać o tym, aby nie wysłać **PIT-OP** do swojej placówki ZUS.

WOJOWNICY MARYI
 * MARYI *

ZAPRASZAJĄ NA OGÓLNOPOLSKIE OTWARTE
 SPOTKANIE FORMACYJNE TYLKO DLA MĘŻCZYZN!

Temat spotkania

OJCIEC I CÓRKA

O TYM JAK BYĆ BOHATEREM DLA SVOJEJ CÓRKI

CZEŚĆ 2

8.02.
start 10³⁰

koniec spotkania
w godzinach
wieczornych

MSZA ŚW.
m.in. Różaniec / Konferencje

UWAGA! Na to spotkanie
zapraszamy tylko mężczyzn
powyżej 18 lat! (bez córek)

18+ 50-

Warszawa

PROWADZĄCY SPOTKANIE:

KS. DOMINIK CHMIELEWSKI SDB

MIEJSCE SPOTKANIA:

**Kościół bł. Władysława
z Gielniowa w Warszawie**
Przy Bażantarni 3, 02-793 Warszawa

www.wojownicymaryi.pl

Wojownicy Maryi Only4Men

W sobotę 8 lutego br. w naszym kościele odbyło się ogólnopolskie cykliczne spotkanie mężczyzn w wieku powyżej 18 lat zorganizowane przez wspólnotę Wojownicy Maryi.

Spotkania te mają charakter otwarty. Oprócz członków wspólnoty Wojownicy Maryi, uczestniczą w nich osoby z różnych środowisk. Są wśród nas mężowie, ojcowie, single, rozeznający, kapłani, z różnych części Polski i Świata.

Wojownicy Maryi to Maryjna wspólnota męska, która zawiązała się podczas odbywających się cyklicznie otwartych spotkań formacyjnych dla mężczyzn, odbywających się w Łądzie.

Opiekunem duchowym wspólnoty Wojownicy Maryi jest ks. Dominik Chmielewski SDB.

Dla zainteresowanych wspólnotą więcej informacji na stronie internetowej wspólnoty:

<http://www.only4men.pl/o-nas.html>

J. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (numer KRS) organizacji wybranej z wykazu prowadzonego na podstawie odrębnych przepisów oraz wysokość kwoty na jej rzecz.			
137. Numer KRS	0000225750	Wnioskowana kwota Kwota z poz. 138 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 126, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.	138. 125 50 zł, gr
K. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część J, w poz. 139 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 140 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 138. W poz. 141 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).			
139. Cel szczegółowy 1%	Działalność Parafialnego Zespołu Caritas w parafii bł. Władysława z Gielniowa		140. Wyrażam zgodę ☒
141.			



Od naszego mola książkowego

Dnia 3 maja 1936 roku powrócił do swej ojczyzny syn flamandzkiego chłopca. Przed wielu, wielu laty wywędrował z małej wioszczyny brabanckiej, a teraz okręt wojenny przywoził go z powrotem do portu w Antwerpii. Armaty grzmiały na jego powitanie. Cały pułk prezentował broń.

Na uroczyste przyjęcie zjawił się kardynał w purpurze, prezes ministrów wygłosił w imieniu kraju rodzinnego powitalne przemówienie. Król pochylił się nisko przed powracającym.

Flamandczyk odbył triumfalny pochód przez miasta i wioski swej ojczyzny. Ze wszystkich wież biły dzwony. Chorągwie trzepotały na wietrze. Dzieci rzuciły mu kwiaty na drogę.

Któż to, niby cesarz jaki, powracał do swej ojczyzny? Człowiek umarły!

Ktoś, kto na dalekiej wyspie Oceanu Spokojnego oddał życie za cierpiących braci. Męczennik miłości. Trędowaty wśród trędowatych na wyspie Molokai. Kapłan, który dobrowolnie poszedł na własną śmierć.

Damian de Veuster.

Nowy bohater flamandzki.

Bohater w królestwie Bożym – kiedyś może Święty!

Niniejsza książka ma unaocznić jego życie, wzrastanie na ziemi flamandzkiej

i na roli Bożej, działalność duszpasterską w gorącej krainie wulkanów, męczeństwo na wybrzeżach zgrozy oraz bohaterską śmierć. Oby potężny duchem Flamandczyk, wielki kapłan Damian de Veuster, użył nam wszystkim swojej mocy, męstwa i miłości — aby duch bohaterstwa rósł w królestwie Bożym! W tym celu oddaję tę książkę w Wasze ręce. (Od Autora)

„Świat wielkiej polityki i codzienna prasa niewielu zna bohaterów, których można by postawić w jednym szeregu z Ojcem Damianem z Molokai. Z pewnością warto zadać sobie trud dotarcia do źródeł, z których tak wiele bohaterstwa wzięło początek.”

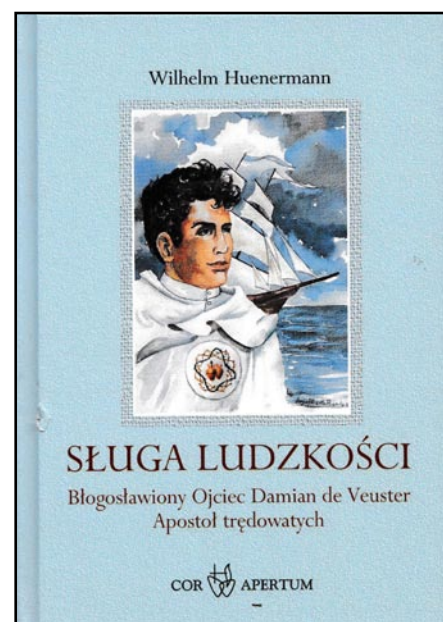
MAHATMA GANDHI

„To, co w pewnym sensie przyciąga do osoby bł. O. Damiana, to fakt, iż był on człowiekiem o wielu zainteresowaniach, człowiekiem, który zmagał się z samotnością, słabością, strachem i wielkimi ułomnościami — a jednak miał w sobie tak głębokie zasoby duchowe, że był w stanie czynić coraz większe postępy w swym całkowitym daniu siebie, w radości, która jest owocem miłości.”

PATRICK BRADLEY

„Ojciec Damian, katolicki kapłan, stał się przyjacielem całej ludzkości.”

TIMES



Książka o Ojcu Damianie de Veuster jest opisem losów człowieka, który walczył o prawa dla trędowatych pozbawionych bezpodstawnie warunków do godziwego życia. Zostali opuszczeni i odizolowani od reszty świata. Będąc zakonnikami Najświętszych Serc Jezusa i Maryi zaniósł im miłość trzech serc: Jezusa i Maryi oraz swojego, które kochało ich głęboko i bezgranicznie, aż do ofiary z życia — zmarł na trąd.

Śługa ludzkości. Błogosławiony Ojciec Damian de Veuster. Apostoł trędowatych
Wilhelm Huenermann

Wydawnictwo „Cor Apertum” 2006

Zgromadzenie

Najświętszych Serc Jezusa i Maryi

Poradnia rodzinna

Doradca życia rodzinnego Dorota Strojnowska

Kancelaria parafialna: **piątek, godz. 19.00-21.00**

Zapisać narzeczonych na indywidualne spotkania przed rozpoczęciem dyżuru. Wymagane są trzy spotkania. Między pierwszym i drugim spotkaniem konieczna jest miesięczna przerwa.

Zapraszam również na spotkania w sprawach rodzinnych po uprzednim umówieniu się podczas dyżuru.

Biblioteka parafialna

Zapraszamy Czytelników dorosłych, młodzież i dzieci
w niedzielę: 10.00-12.00
i w środy: 17.30-19.00

Fundacja Academia Iuris

zaprasza osoby potrzebujące pomocy prawnej

w środy w godz. 19.00-21.00

Prosimy o telefoniczne zapisywanie się na dyżury:

tel. 22 498 72 30



Parafialny Zespół Caritas

Dyżury: ostatni wtorek miesiąca, godz. 17.00-19.00

Tel. 734 154 051

Konto bankowe: PKO BP SA XVI Oddział W-wa

94 1020 1169 0000 8802 0063 3735



Ruch Światło-Życie
piątek – Msza św. o godz. 18.00
oraz spotkanie w sali katechetycznej

Kościół Domowy

Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz



Schola dziecięca
sobota, godz. 10.30, sala Emaus

Grupa „Za Jezusem”: wtorek, godz. 20.45
sala św. Barbary w dzwonnicy
Opiekun: ks. Daniel Malinowski



Misja św. Teresy od Dzieciątka Jezus

Spotkania: II czwartek miesiąca
po Mszy św. o godz. 10.30
sala katechetyczna Domu Parafialnego



Odnowa w Duchu Świętym

czwartek, godz. 19.00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski
<http://www.winnicapanaawaw.pl>

Terminarz parafialny

Msze św.:

Niedziele: 7.00; 9.00; 10.30 (dzieci); 12.00; 13.15
(I niedziela miesiąca w intencji matek oczekujących potomstwa, pozostałe niedziele z liturgią chrzcielną);
18.00 (młodzież); 20.00.

Dni powszednie (pn-pt): 7.00; 7.30; 18.00; 19.00

Soboty: 7.00; 7.30; 18.00 (liturgia niedzielna)

Nabożeństwo ku czci bł. Władysława z Gielniowa

poniedziałek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego

wtorek: po Mszy św. o godz. 19.00

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy

środa: po Mszy św. o godz. 19.00

Adoracja Najświętszego Sakramentu

po Mszach św. w pierwszą niedzielę miesiąca

wtorek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 20.30

piątek: po Mszy św. od godz. 19.00 do godz. 21.00

oraz codziennie (poniedziałek-piątek)

od godz. 8.00 do 17.45.

Wypominki: I i II poniedziałek miesiąca, godz. 18.30

Stowarzyszenie Trudnych Małżeństw SYCHAR

III sobota miesiąca, godz. 18.00



Mężczyźni świętego Józefa

II i IV poniedziałek, godz. 20.00
Opiekun: ks. Marcin Wiśniewski



Spotkania biblijne

II, III i IV środa, godz. 20.00
sala św. Barbary w dzwonnicy
Opiekun: ks. Andrzej Szymański

Towarzystwo bł. Władysława z Gielniowa



Spotkania: druga niedziela miesiąca
po Mszy św. o godz. 9.00 w intencji
kanonizacji Patrona i błogosławieństwa
dla Ojczyzny za jego wstawiennictwem



Koło Przyjaciół Radia Maryja

III niedziela miesiąca

Spotkania po Mszy św. o godz. 9.00



Akcja Katolicka – tel. 609 137 849

Żywy Różaniec

I niedziela miesiąca – Msza św. o godz. 12.00
Opiekun: ks. prałat Jacek Kozub

Kancelaria parafialna

poniedziałek – piątek: 9.00-10.00 i 16.30-17.45
sobota: 9.00-10.00

☎ Tel. 22 648 59 11 ☎

e-mail: kancelaria@blwlad.website.pl

W związku z nabożeństwem różańcowym dla dzieci
w poniedziałek i czwartek: 9.00-10.00 i **16.30-17.40.**

Numer konta bankowego parafii:

PKO BP SA IX O/ Warszawa

ul. Nowogrodzka 35/41

98 1020 1097 0000 7002 0001 0934



Parafia bł. Władysława z Gielniowa
Warszawa, ul. Przy Bażantarni 3

<http://blwlad.com.pl>

Serdecznie zapraszamy do współpracy.

Chcielibyśmy, aby BRAT stał się pismem wszystkich parafian,
by służył przekazywaniu nie tylko informacji, ale także
świadczenia działania Jezusa Chrystusa w naszym życiu.

Zespół redakcyjny:

Dagmara Sankowska, Maryla Metelska, Dorota Olejniczak,
Halina Sadowska, Kazimierz Sadowski, Halina Siwińska
Skład komputerowy – Kazimierz Sadowski, tel. 609-137-849

e-mail: parafia@blwlad.website.pl; kazek@blwlad.website.pl

Opiekun duchowy: ks. prałat Jacek Kozub, proboszcz parafii